

Ukraina broni Europy.

Serbowie walczą
po stronie Rosji

s.32

GAZETA
POLSKA
NA LITWIE

CENA 0,80 EURO

Nr 4 (12)
28/01-03/02/2023
www.kurierwilenski.lt

Polska obroniła Łotwę

przed Sowietami s.16

MAGAZYN

KURIER WILEŃSKI

BYŁY TAKIE
KURSY...
JĘZYK POLSKI
W SOWIECKIM
KOWNIE
s.20



Jesteśmy i byliśmy razem

Prezydenci Polski i Litwy Andrzej Duda i Gitanas Nausėda upamiętnili 160. rocznicę wybuchu powstania styczniowego. Polacy, Litwini, Ukraińcy i Białorusini walczyli wówczas o zrzućenie rosyjskich kajdan, o wolność i powrót niepodległego państwa.

ISSN 1392-0405



9 771392 040035

WALDEMAR URBAN

merem rejonu wileńskiego

Drodzy mieszkańcy rejonu wileńskiego!

Kandydowanie z ramienia AWPL-ZChR na mera rejonu w bezpośrednich wyborach stanowi dla mnie ogromny zaszczyt. Dziękuję za zaufanie, którym zostałem obdarzony na wspólnym posiedzeniu kierownictwa ZPL i AWPL oraz innych polskich organizacji.

Urodziłem się na Wileńszczyźnie, stąd też pochodzą moi rodzice i dziadkowie. Jestem żonaty, z małżonką wychowujemy dwójkę dzieci. Po ukończeniu studiów magistra ekonomii na Uniwersytecie Wileńskim w latach 2011-2012 pracowałem w samorządzie rejonu wileńskiego w zakresie realizacji i administracji projektów inwestycyjnych, skierowanych na rozwój infrastruktury rejonu, modernizację placówek oświatowych, kulturalnych, sportowych oraz na poprawę jakości życia mieszkańców rejonu.

W latach 2012-2019 pracowałem w Sejmie Republiki Litewskiej jako sekretarz odpowiedzialny frakcji AWPL-ZChR. Przez 8 lat pełniłem obowiązki członka Głównej Komisji Wyborczej. W latach 2019-2020 pracowałem na stanowisku kanclerza Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

62-osobowa ekipa naszych kandydatów składa się z sumiennych i znanych w swoich środowiskach ludzi. Zobowiązujemy się do uczciwej pracy na rzecz każdego mieszkańca rejonu, do dbania i pielęgnowania wartości rodzinnych oraz chrześcijańskich.

Waldemar Urban,
kandydat na mera rejonu wileńskiego



ZOBOWIĄZUJEMY SIĘ DO KONTYNUOWANIA DOTYCHCZASOWYCH PROJEKTÓW I REALIZACJI NOWYCH POMYSŁÓW Z KORZYŚCIĄ DLA WSZYSTKICH MIESZKAŃCÓW REJONU WILEŃSKIEGO

- z budżetu samorządu nadal będziemy pokrywać część kosztów ogrzewania dla mieszkańców, częściowo rekompensujemy koszty usług za wodę i odprowadzanie ścieków, będziemy stosować ulgi w podatku za ziemię;
- będziemy polepszać infrastrukturę drogową. W ciągu kadencji wyasfaltujemy co najmniej 100 km dróg. Będziemy kontynuować porządkowanie ulic i chodników;
- będziemy skuteczniej zachęcać mieszkańców do większego zaangażowania w zarządzanie swym rejonem;
- dla sółtysów zapewnimy zwrot kosztów działalności oraz wynagrodzenie za czas pracy do wysokości 0,2 przeciętnego wynagrodzenia;
- będziemy promować i wspierać inicjatywy młodzieżowe, zwiększać budżet na działania projektowe młodzieży;
- będziemy poszerzać infrastrukturę sportową, wybudujemy basen w Rudominie oraz kompleksy sportowe w Niemenczynie i Skojdziszkach;
- zwiększymy dostępność usług kulturalnych. Wyremontujemy dwór w Mazuryszkach, ośrodek kultury w

- Rudominie, wybudujemy wielofunkcyjny ośrodek kultury w Pogirach;
- będziemy kontynuować współpracę z parafiami oraz wspierać inicjatywy parafian;
- rozbudujemy i wyremontujemy przedszkola i placówki oświatowe w Niemieżu, Rzeszy, Niemenczynie, Bezdanych, Jałównce. Zbudujemy nowe przedszkole w Rzeszy;
- będziemy stosować ulgi na transport oraz innymi sposobami motywować nauczycieli pracujących w rejonie;
- mieszkańcy rejonu nadal będą płacić za przedszkola o 30% mniej niż w sąsiedniej stolicy;
- zwiększymy dostępność usług socjalnych oraz wysokiej jakości usług zdrowotnych, przychodni. Zrealizujemy projekt budowy szpitala w Rzeszy;
- uruchomimy kartę Mieszkańca Rejonu Wileńskiego, która będzie gwarantowała zniżki na usługi prywatne i publiczne;
- przyspieszymy przejście gospodarki komunalnej rejonu na innowacyjne rozwiązania i odnawialne źródła energii.



O UCZCIWĄ POLITYKĘ! O TRADYCYJNĄ RODZINĘ! O WARTOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIE!

Drodzy mieszkańcy
Wileńszczyzny!

Jestem przekonana, że Waldemar Urban nie tylko zachowa wieloletni dorobek samorządu, a nawet go znacząco poszerzy i wzmocni.

Z pełnym przekonaniem popieram kandydaturę W. Urbana na mera oraz ufam, że mieszkańcy dokonają dobrego wyboru i Waldemar Urban zostanie merem naszego samorządu

Maria Rekść, mer rejonu wileńskiego



Drodzy Rodacy!

W bezpośrednich wyborach mera rejonu wileńskiego proszę o poparcie naszego kandydata Waldemara Urbana – wiceprezesa AWPL i ZPL rejonu.

W. Urban mimo młodego wieku jest politykiem doświadczonym o wysokich kompetencjach. Ufam, że nie zawiedzie Waszego zaufania i sumiennie będzie służył mieszkańcom rejonu wileńskiego.

Z głębokim szacunkiem

Waldemar Tomaszewski



PROSIMY O WSPARCIE NASZEJ DRUŻYNY KANDYDATÓW, KTÓRA ŁĄCZY W SOBIE: DOŚWIADCZENIE, MŁODOŚĆ, UCZCIWOŚĆ I KOMPETENCJE

- | | | |
|-------------------------------|----------------------------------|--------------------------------|
| 1. Maria Rekść | 22. Irena Karpavičienė | 42. Zinaida Mucharskaja |
| 2. Waldemar Urban | 23. Halina Olenkowicz | 43. Wioleta Gawrilonok |
| 3. Mirosław Wojciulewicz | 24. Zbigniew Sinkiewicz | 44. Julija Silko |
| 4. Iwona Kazakiewicz | 25. Bogdan Antonowicz | 45. Krystyna Najmowicz |
| 5. Robert Rackiewicz | 26. Ewa Jackiewicz | 46. Alina Czerniawska |
| 6. Elwira Lepiłowa | 27. Agata Romejko | 47. Waldemar Klimaszewski |
| 7. Stanisław Adamajtis | 28. Danuta Radulewicz | 48. Honorata Romanowska |
| 8. Tadeusz Andrzejewski | 29. Tomasz Pilecki | 49. Marian Rynkiewicz |
| 9. Teresa Dziemieszko | 30. Кирилл Соколов | 50. Weronika Markowa-Masiewicz |
| 10. Karolina Pietrusiewicz | 31. Waldemar Dudojć | 51. Robert Poliakovskis |
| 11. Renata Sobieska | 32. Tomasz Stanisław Razwadowski | 52. Marian Dźwinel |
| 12. Gediminas Janavičius | 33. Александр Трифонов | 53. Feliks Dżisiewicz |
| 13. Mirosława Klim | 34. Denis Gilun | 54. Andrzej Żabielowicz |
| 14. Anna Miluszkiewicz | 35. Waldemar Korzeniewski | 55. Tadeusz Aszkielaniec |
| 15. Krystyna Boroszko | 36. Seweryn Stankiewicz | 56. Mirosław Gajewski |
| 16. Antoni Feliks Stankiewicz | 37. Elwira Kropis | 57. Waldemar Rynkiewicz |
| 17. Edyta Klimaszewska | 38. Jarosław Basłyk | 58. Edita Bobinienė |
| 18. Stanisław Zajankowski | 39. Oleg Shilko | 59. Wioleta Purpurowicz |
| 19. Zygmunt Żdanowicz | 40. Ingrida Sosnovskienė | 60. Rita Gilun |
| 20. Wiktor Bojarowicz | 41. Зінаїда Герасимович | 61. Lucjana Binkiewicz |
| 21. Jolanta Abramczyk | | 62. Edmund Szot |

WYBORY 5 MARCA 2023 ROKU

Politinė reklama apmokėta iš LLRA-KŠS politinės kampanijos sąskaitos. Užs. Nr. 2566



Zbigniew Mucha

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO
TYGODNIKA „PIŁKA NOŻNA”

Rozmawiał **Jarosław Tomczyk**

Po raz 50. polski tygodnik „Piłka Nożna” przyznał najbardziej prestiżowe nagrody w polskim futbolu. Gala w Warszawie miała szczególny charakter?



Tak, bo za nami wyjątkowy rok w polskiej piłce, plebiscyt był jubileuszowy, a ponadto wróciliśmy z galą po dwóch pandemicznych latach przerwy w tradycyjnej formule.



Jako najlepszy polski piłkarz roku 2022 wybrany został Robert Lewandowski. Dlaczego aż w dwóch kategoriach kapituła wskazała dwóch zwycięzców?



Kapituła niełatwo było zdecydować. Lewandowski też nie wygrał przez aklamację, swoich zwolenników miał Wojciech Szczęsny. Jeśli chodzi o te podwójne kategorie, to owszem, jesteśmy zażenowani atmosferą, jaka powstała po mistrzostwach świata wokół kadry narodowej, ale nie mogliśmy przejść obojętnie obok faktu, że reprezentacja najpierw awansowała na mundial, a potem wyszła na nim z grupy i znalazła się w najlepszej szesnastce po raz pierwszy od 36 lat. Stąd przyznany jej tytuł drużyny roku i tytuł trenera roku dla Czesława Michniewicza. Z drugiej strony musieliśmy uhonorować rzetelną pracę przez całe 12 miesięcy trenera Marka Papszuna w Rakowie Częstochowa i zespołu Lecha Poznań, dobrze radzącego sobie w Europie mistrza Polski.



Dla niektórych niespodzianką jest tytuł „Odkrycie roku” dla Nicolii Zalewskiej. Co może Pan o tym powiedzieć?



Wielu spodziewało się zwycięzcy w osobie Jakuba Kiwiora, ale to zawodnik, który zyskał już pewną renomę. Na pewno jest odkryciem drużyny narodowej, ale to jednak młodszy Zalewski, triumfator z Romą Ligi Konferencji, w naszej opinii bardziej zasługiwał na miano odkrycia.



Wstępniak



Dlaczego warto pamiętać o operacji „Zima”

Czy potrafimy uczyć się na własnych błędach? Mam tu na myśli błędy polityczne. Na szczęście – tak. Przynajmniej takie wnioski wynikają z reakcji Polski, Litwy, Łotwy i Estonii na wojnę na Ukrainie, na rosyjską agresję na ten kraj. Dzisiaj stosunki pomiędzy tymi czterema państwami można byłoby nawet nazwać sojuszem wewnątrz sojuszy – NATO i UE. Niestety, nie zawsze tak było. Szczególnie źle działo się w okresie międzywojennym. Jak najbardziej słuszne jest przekonanie o tym, że jedną z kluczowych przyczyn podboju przez Związek Sowiecki państw Europy Środkowej i Wschodniej stała się krótkowzroczność ówczesnych polityków, którzy sprawowali władzę w tych krajach i nie potrafili zawrzeć sojuszu. Sojuszu przed obliczem sowieckiej i niemieckiej agresji. W rezultacie wszyscy musieli zapłacić kolosalną cenę za niezrozumienie tego, kto jest prawdziwym sojusznikiem, a kto wrogiem.

W 1939 r. wszyscy zapłacili kolosalną cenę za niezrozumienie tego, kto jest prawdziwym sojusznikiem, a kto wrogiem.

W tym wydaniu magazynowym zamieszczamy artykuł Antoniego Radzenki, oparty na rozmowie z Tomaszem Otockim, poświęcony operacji „Zima”, w trakcie której połączone polsko-łotewskie siły wypędziły bolszewików z Łatgalii. Przed 103 laty, 27 stycznia 1920 r., do Dyneburga triumfalnie przybył Naczelnik Państwa Józef Piłsudski. Przymierzano się do wielkiego sojuszu. Jak powiedział Tomasz Otocky: „Łotwa i Estonia odgrywały ważną rolę w polskiej polityce bałtyckiej. Mieliśmy tworzyć Związek Bałtycki razem z Łotwą, Estonią, Finlandią i pozostać w jakimś porozumieniu z Rumunią”. Wówczas się nie udało. Pamiętajmy o tym.

Robert Mickiewicz



POMOC
POLAKOM
NA WSCHODZIE



ORLEN
FUNDACJA



Fundacja



„KURIER WILEŃSKI” – WYDANIE MAGAZYNOWE

Redaktor naczelny: Robert Mickiewicz. Zastępca redaktora naczelnego: Brygida Łapszewicz. Redaktor prowadzący: Rajmund Klonowski. Sekretarz redakcji: Ilona Lewandowska. Zastępca sekretarza redakcji: (Warszawa) Piotr Łukasik. Dziennikarze: (Wilno) Honorata Adamowicz, Aleksander Borowik, Justyna Giedroje, Anna Pieszko, Antoni Radzenko. (Warszawa) Szymon Dudek, Grzegorz Górny, Antoni Rybczyński. Stali współpracownicy: Piotr Hlebowicz, Agnieszka Mazur, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Snański, Jarosław Tomczyk, ks. Jarosław Wąsowicz. Fotoreporterzy: (Wilno) Marian Paluszkiwicz, (Warszawa) Tomasz Jędrzejowski. Skład i łamanie: (Warszawa) Mariusz Trolński, Krzysztof Lach-Kubica, (Wilno) Halina Taukin. Fotoedycja: (Warszawa) Paweł Sulej. Dział promocji: (Wilno) Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwileński.lt), Jolanta Balkiewicz – reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwileński.lt). Wydawca: VSI „Kurier Wileński”, Birbinių g. 4A, LT-02121 Wilno. Druk: Wojskowe Zakłady Kartograficzne, ul. Fort Wola 22, 01-258 Warszawa. Nakład: 2500 egz. Partnerem „Kuriera Wileńskiego” jest tygodnik „Gazeta Polska” (Warszawa). Redaktor naczelny: Tomasz Sakiewicz. Redakcja materiałów przedrukowywanych z „GP”: Martyna Hajdo-Trolińska, Małgorzata Wiankowska.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie o prawie do skracania i adiacji tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbiedzne z opinią redakcji.



Projekt jest finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP w ramach konkursu „Polonia i Polacy za Granicą 2023”. Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.



ZDJEĆIA: Tomek Charkiewicz/Euromaidan-Warszawa/Facebook

Dzień Jedności Ukrainy okazją do zmanifestowania solidarności z walczącym narodem

Dzień Jedności Ukrainy jest ukraińskim świętem państwowym obchodzonym 22 stycznia, w rocznicę zjednoczenia Ukraińskiej Republiki Ludowej i Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej, które nastąpiło w 1919 r. Młoda ukraińska państwowość nie utrzymała się wówczas długo, Armia Czerwona zajmowała kolejne ukraińskie ziemie, ostatecznie utworzono ZSRR i Ukraina stała się częścią sowieckiej federacji. Dziś Dzień Jedności Ukrainy jest okazją do zmanifestowania ukraińskiego patriotyzmu, woli walki z rosyjskim okupantem, a na całym świecie – do okazania Ukraińcom solidarności. W Warszawie 22 stycznia br. odbyła się antywojenna manifestacja. Jej uczestnicy domagali się utworzenia międzynarodowego trybunału dla zbrodniarzy wojennych, którzy odpowiedzialni są za czyny popełnione w trakcie agresji na Ukrainę.



Niemcy to nie lider, Mitteleuropa to nie Międzymorze

Leonardas Vilkas

Kunktatorstwo Niemiec w sprawie przekazania Ukrainie leopardów sprawiło, że już od ponad tygodnia w internecie karierę robi hasło „scholzowanie” – czyli „zgłaszanie dobrych intencji jedynie po to, by podać/znaleźć/zmyślić dowolny wyobraźalny powód do ich opóźnienia i/lub uniemożliwienia urzeczywistnienia”. Oby chodziło jedynie o Scholza, tego uczestnika antynatowskich, a więc prosowieckich burd za młodych lat! On tylko kontynuuje politykę złej sławy Russlandverstehera Schrödera, a także jego następczyni na stanowisku kanclerza, byłej enerdowskiej działaczki młodzieżowej Merkel. Zresztą wcześniej też nie było wiele lepiej, by przypomnieć chociażby obłędną gorbimanię i pod dyplomatycznymi konwenansami z trudem ukrywaną niechęć do litewskich dążeń niepodległościowych. Niemcy miały do odrobienia trzy lekcje z historii: 1) nazizm jest absolutnym złem; 2) komunizm jest takim samym absolutnym złem; 3) wszelki sojusz, zbliżenie, współpraca itd. z moskiewskim imperium nieuchronnie prowadzi do katastrofy. Pierwszą lekcję odrobiły celująco. Drugiej nie odrobiły, ale mając na względzie, że w lustracji jednak osiągnęły większe (aczkolwiek wciąż niewystarczające) postępy

Jak trafnie powiedział premier RP Mateusz Morawiecki: „Ukraina i Europa wygrają tę wojnę, z Niemcami czy bez”.

od wszystkich innych krajów, które doświadczyły sowieckiej okupacji, można z litości postawić ocenę mierną z minusem. Ale już z tej trzeciej to nawet na jedynek nie zasługują. Mówi się, że Niemcy czują winę za wywołanie II wojny światowej i stąd ich niechęć do wszelkich spraw wojennych. Być może; zapominają jednak, że nie wywołały tej wojny same, tylko miały współnika, który je do tego zachęcał i im to umożliwił, i z którym dzieliły się łupami w postaci terytoriów obcych krajów położonych między obu zbójceckimi imperiami. A po wojnie ponownie zeszy się z owym współnikiem – tym razem chodziło głównie o biznes, ale nie trzeba było długo czekać, aż interesy gospodarcze zaczynają determinować politykę. I ta spółka, jak widać, trwa dotychczas. Ponad głowami krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Może do czasu ukazania się tego tekstu Niemcy podejmą wreszcie decyzję o przekazaniu leopardów Ukrainie, a może nie – to już nie ma większego znaczenia. Jak trafnie powiedział premier RP Mateusz Morawiecki: „Ukraina i Europa wygrają tę wojnę, z Niemcami czy bez”. A leopardy i tak zostaną przekazane przez koalicję chętnych, nawet jeśli Berlin nie wyrazi na to zgody. Jest wojna i życie Ukraińców jest ważniejsze od umów z kunktatorami. Po zwycięstwie Ukrainy i powstaniu Międzymorza Niemcy będą mogły zostać jego partnerem – oczywiście pod warunkiem poniechania zamiarów uczynienia z niego Mitteleuropy, czyli niemiecko-rosyjskiego kondominium. ■

OD REDAKCJI: POGŁADY WYRAŻANE PRZEZ PUBLICYSTÓW NIE ZAWSZE ODZWIERCIEDLAJĄ STANOWISKO „KURIERA WILEŃSKIEGO”.
KURIER WILEŃSKI
GAZETA POLSKA NA LITWIE



Sfrustrowany pułkownik pisze pamflety

Grzegorz Górny

Pułkownik specnazu GRU, Igor Girkin ps. Strielkow, to bohater w kręgach rosyjskich nacjonalistów. To on w 2014 r. odegrał ważną rolę w aneksji Krymu, rozpętaniu wojny w Donbasie czy zestrzeleniu malezyjskiego samolotu nad Ukrainą (za ten czyn w zeszłym roku sąd w Holandii skazał go zaocznie na karę dożywocia). W ostatnich miesiącach wspomniany oficer zamienił się w internetowego komentatora, który na swoim blogu regularnie omawia działania rosyjskich wojsk walczących na Ukrainie. I trzeba przyznać, że nie ma surowszego recenzenta poczynań tej armii. Girkin nie zostawia suchej nitki na ministrze obrony Szojgu, szefie sztabu generalnego Gierasimowie, właścicielu prywatnej armii wagnerowców Prigożynie czy innych dowódcach odpowiedzialnych za operację militarną na Ukrainie. Przez dłuższy czas wbił szpilki głównie ministrom, urzędnikom i generałom, oszczędzając jednak prezydenta Rosji, w myśl zasady: „Dobry car, źli bojarzy”. ■

Tak jak Girkin nikt dziś w Rosji nie krytykuje Putina. Ktoś inny za takie słowa trafiłby do kolonii karnej.

Ostatnio jednak ostrze krytyki coraz bardziej sfrustrowanego pułkownika zaczęło dotyczyć Władimira Putina. W jednym ze swoich niedawnych tekstów Girkin porównał Rosję do pędzącego z coraz większą prędkością w przepaść samochodu, którego kierowca ignoruje wszelkie zasady ruchu, lecz ma nadzieję, że tym razem mu się jakoś poszczęści. Hamulce wysiadły, pedały nie reagują, auto grzechocze i trzeszczy, jednak wesoła kojąca muzyka zagłusza wszystko, a klimatyzacja utrzymuje komfortową temperaturę. Pasażerowie na tylnych siedzeniach są zaniepokojeni, jednak nie mogą nawet zapytać kierowcy, ponieważ odgradza ich od niego solidna nieprzezroczysta przegroda. Przez głośnik słychać tylko uspokajające głosy asystentów kierowcy, którzy przekonują, że wszystko jest pod kontrolą, auto jest najlepsze na świecie, a za kierownicą siedzi niepowtarzalny mistrz wyścigów samochodowych. Przez okno widać jednak, że wóz pędzi w stronę przepaści, nie można zasłonić szyb, klamka się urwała, prędkość i drgania narastają, część asystentów kierowcy wyskoczyła z pędzącego samochodu. Co dalej? W taki sposób nikt dziś w Rosji nie krytykuje Putina. Ktoś inny za takie słowa trafiłby do kolonii karnej. Ale nie Girkin. Jemu można więcej niż przeciwnikom reżimu. Dlaczego? Dlaczego nie został aresztowany lub nie wypadł z okna? Z pewnością rozpostarty został nad nim parasol ochronny. Przez kogo? Na jak długo? Nie wiem, ale jego krytyka z pewnością uderza w reżim. ■



Taka piękna katastrofa

Jarosław Tomczyk

Kiedy w 2015 r. Polska otrzymała prawo organizacji XXVIII Mistrzostw Świata w Piłce Ręcznej Mężczyzn, miała jeden z najlepszych zespołów na świecie i z turniejem w roli gospodarza wiązała olbrzymie nadzieje. Osiem lat później wiele się jednak zmieniło. Z parkietu zeszło wspaniałe pokolenie polskich szczypiornistów, którzy jeszcze na igrzyskach olimpijskich w Rio de Janeiro w 2016 r. zajęli czwarte miejsce, a godnych następców nie widać do dziś. Nieco na ponad rok przed rozpoczęciem mistrzostw Henryk Szczepański, prezes Związku Piłki Ręcznej w Polsce, mówił „Kurierowi Wileńskiemu”: „Jestem pełen optymizmu, gdy patrzę na rozwój zawodników tworzących reprezentację Polski pod wodzą trenera Patryka Rombla. Mamy zawodników światowej klasy, ale zadaniem jest zbudować z nich światowej klasy zespół. Żywię nadzieję, że taki stworzymy i da nam wiele satysfakcji w tych mistrzostwach”. Tymczasem mistrzostwa na dobre się jeszcze nie zaczęły, a dla drużyny gospodarzy były już przegrane. Inauguracyjny mecz pomiędzy Polską a Francją przyciągnął do legendarnej hali katowickiego Spodka komplet 11 tys. widzów, którzy po krótkiej, acz efektywnej uroczystości otwarcia nie oszczędzili gardel, wspierając Biało-Czerwonych. ■

11 tys. widzów, którzy przybyli na mecz otwarcia mistrzostw świata, nie oszczędziło gardel, wspierając Biało-Czerwonych.

ny przez Rombla aktualnych mistrzów olimpijskich się nie przstraszył, od początku do końca toczył z nimi wyrównany bój, ale ostatecznie przegrał 24:26. Postawa Polaków w obliczu kolejnych spotkań z teoretycznie mniej wymagającymi rywalami mogła jednak napawać optymizmem. Już w kolejnym meczu doszło jednak do katastrofy. Polacy, znów wspierani w Katowicach przez komplet publiczności, zostali zmieceni z parkietu przez zespół Słowenii. Jeszcze pierwsze 20 minut meczu było w miarę wyrównane, potem jednak nastąpił nokaut. Polacy nie trafiali do bramki prawie w ogóle, a Słowenicy co rusz, i ostatecznie zwyciężyli 32:23! Było właściwie po herbacie. Zwycięstwo w ostatnim grupowym meczu pierwszej rundy ze słabiutką Arabią Saudyjską, w którym Polakom trzęsły się ręce i do końca drżeli o wynik, pozwoliło na awans do rundy drugiej rozgrywanej w Krakowie, ale jedynie z teoretycznymi szansami, by przebić się z niej do ćwierćfinałów, co przed turniejem było celem minimum. W Krakowie Polacy rozpoczęli od meczu z Hiszpanią, zagrani nieźle, ale znów przegrali. Ostatnie dwa mecze, z Czarnogorą i Iranem, toczyły się już tylko o honor. Pewne w nich wygrane niczego w ogólnym wizerunku nie zmieniły. Polska zorganizowała świetny turniej, Polacy koncertowo go spartolili. ■

ZAPRASZAMY NA FINAŁ PLEBISCYTU

Polak Roku 2022

5 lutego 2023 r., godz. 16:00
w Domu Kultury Polskiej w Wilnie

W programie:

- Uhonorowanie Zwycięzcy oraz Laureatów, wręczenie nagród Czytelnikom
- Występ Eweliny Gancewskiej i Gabrieli Ždanovičiūtė, uczestniczek The Voice of Poland
- Poprowadzi Anna Adamowicz

Wstęp za zaproszeniami. Zaproszenia pod adresem kolport@kurierwilenski.lt

KURIER
WILEŃSKI

Projekt jest współfinansowany w ramach funduszy polonijnych
Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej





Jesteśmy i byliśmy razem. Międzynarodowe obchody rocznicy zrywu z 1863 r.

Prezydenci Polski i Litwy Andrzej Duda i Gitanas Nausėda 23 stycznia upamiętnili 160. rocznicę wybuchu powstania styczniowego. Podczas uroczystości w warszawskiej cytadeli Andrzej Duda podkreślał, że Polacy, Litwini, Ukraińcy i Białorusini walczyli o zrzucenie rosyjskich kajdan, carskiej opresji, o wolność i powrót niepodległego państwa.

Jesteśmy tutaj razem. Przedstawiciele narodów, które wtedy walczyły o zrzucenie rosyjskich kajdan, o zrzucenie carskiej opresji, o wolność, o powrót własnego, niepodległego państwa, naszej wspólnej Rzeczypospolitej, którą utraciliśmy poprzez ingerencję zaborców – powiedział podczas obchodów prezydent RP.

Na uroczystościach byli także obecni prezydent Litwy z małżonką oraz z delegacją, ambasador Ukrainy w Polsce, a także przedstawiciele wolnej, niepodległej i suwerennej Białorusi ze Swiatłaną Cichanouską na czele.

Powstanie styczniowe z lat 1863–1864 było największym i najdłużej trwającym z powstań przeciwko zaborcom o odzyskanie

wolnej, suwerennej i niepodległej Rzeczypospolitej. – Powstanie trwało ponad dwa lata, wzięło w nim udział ponad 200 tys. ludzi, uczestnicząc w czynnej walce. 20 tys. powstańców zginęło, setki tysięcy cierpiały potem los Sybiru, los tułaczy, zostało pozbawionych majątków, szans na godne życie, szans na zdobycie wykształcenia, prześladowanych, miażdżonych – przypominał prezydent Duda. W przemówieniu odniósł się także do obecnej sytuacji i walczącej w tej chwili o swoją wolność Ukrainy. Podczas uroczystości wystąpienie wygłosił prezydent Litwy. Z kolei list od prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego odczytał ambasador Wasyl Zwarycz.

Prezydenci Polski i Litwy z małżonkami przy okazji obchodów rocznicowych rozmawiali też z liderką białoruskiej opozycji Swiatłaną Cichanouską.

Następnie prezydenci Polski i Litwy wzięli udział w otwarciu wystawy, która jest dziełem polskich i litewskich muzealników i historyków sztuki, poświęconej powstaniu styczniowemu, i która jest objęta wspólnym patronatem prezydentów. Wystawę można oglądać do 16 kwietnia w warszawskim Pałacu pod Blachą.

Oprac. Piotr Łukasik
na podst. prezydent.pl

FOT. MAREK BOBROWSKI/KRPP (4), JAKUB SZYMCIUK/KRPP (2)



PREZYDENT GITANAS NAUSĖDA porównał obecną obronę Ukrainy przed rosyjskim imperializmem z walką toczoną przez narody dawnej Rzeczypospolitej. Ocenił, że pomoc udzielana walczącej Ukrainie jest kontynuacją idei sprzed 160 lat, które łączyły narody dawnej Rzeczypospolitej.



PREZYDENCI POLSKI I LITWY wzięli udział w otwarciu wystawy, która jest dziełem polskich i litewskich muzealników i historyków sztuki, poświęconej powstaniu styczniowemu, i która jest objęta wspólnym patronatem prezydentów. Wystawę można oglądać do 16 kwietnia w warszawskim Pałacu pod Blachą.



PREZYDENCI POLSKI I LITWY Z MAŁŻONKAMI przy okazji obchodów rocznicowych rozmawiali z liderką białoruskiej opozycji Swiatłaną Cichanouską, która uczestniczyła w uroczystościach jako przedstawicielka wolnej, niepodległej i suwerennej Białorusi.



ADAM CHMIELEWSKI, „KONNY PATROL POWSTAŃCZY” (1871-1874).

O powstaniu styczniowym w Sukiennicach

W krakowskich Sukiennicach otwarta została wystawa „Powstanie styczniowe. W 160. rocznicę zrywu”. – Do wyjątkowych zabytków prezentowanych na naszej ekspozycji na pewno można zaliczyć pukiel włosów bohatera Wilna, Zygmunta Sierakowskiego, i fotografię jego córki Zygmunty – mówi kurator wystawy Piotr Wilkosz.



Jarosław Tomczyk

FOT. DZIĘKI UPRIECZENIOMU MUZEUMI NARODOWEGO W KRAKOWIE

Cieszymy się bardzo z zainteresowania „Kuriera Wileńskiego” naszą wystawą – wita nas w progach Muzeum Narodowego w krakowskich Sukiennicach Piotr Wilkosz, kurator ekspozycji. – W roku jubileuszu powstania styczniowego wiele placówek muzealnych w Polsce przygotowało wystawy czasowe. Choćby Zamek Królewski w Warszawie, któremu wypożyczyliśmy oryginały grafik Artura Grottgera. Nasza prezentacja stanowi ważny element ogólnopolskiego programu obchodów rocznicy. Składa się na nią 220 obiektów wyłącznie ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie, gromadzonych niemal od początku jego założenia w 1879 r. Najczęściej były one darowane przez weteranów powstania lub ich rodziny. Sporo wśród nich także artefaktów i wątków związanych z Wilnem i Litwą. Serdecznie zapraszam do środka.



WŁOSY ZYGMUNTA SIERAKOWSKIEGO, pochodzące mniej więcej z 1834 r. Dar Przytuliska Weteranów z 1863 r. w Krakowie, dokonany na rzecz muzeum w 1920 r.

Zaproszenie do kościoła

Od początku lat 60. XIX w. na ziemiach polskich odbywały się liczne manifestacje patriotyczne. – Wystawa w stonkowo krótki i szybki sposób prowadzi widza po tych wypadkach, które ostatecznie w 1863 r. doprowadziły do wybuchu powstania – mówi kurator. – Przypominamy przede wszystkim masakry w Warszawie z 1861 r., w których ginęło coraz więcej ludzi, i poprzez artefakty pokazujemy odzew społeczeństwa polskiego na ich śmierć. Widzimy tu zaproszenia, w których wszystkie stany zapraszały do kościołów na msze za pomyślność ojczyzny, sporo się ich zachowało w naszych zbiorach. Warto zauważyć, że te nabożeństwa odbywały się nie tylko w kościołach katolickich, ale także w prote-

stanckich i synagogach. Trwały do momentu zamknięcia kościołów po słynnych wypadkach z października 1861 r., gdy wojska rosyjskie wpadły do świątyni, gwałcąc konkordat i prawo. Biskup warszawski zamknął wówczas kościoły, co nie było skierowane przeciw wiernym, tylko stanowiło sygnał dla rządu carskiego. Pokazujemy też portrety jego przedstawicieli, czyli sprawców, Michaiła Murawjowa, wileńskiego generała-gubernatora, który do historii przeszedł jako słynny „Wieszatelnik”, także księcia Aleksandra Wielopolskiego czy zdjęcie pomnika cara Aleksandra II Romanowa, bo portretu jego samego niestety nie mamy. Bezpośrednią przyczyną wybuchu powstania 22 stycznia 1863 r. była zarządzone na początku owego roku tzw. branka, czyli pobór do wojska rosyjskiego na podstawie imiennych list.



KITKI Z PIÓR CZAPLICH na czapki ułańskie oddziału Edmunda Taczanowskiego, 1863 r.



ARTUR GROTTGER, „POJEDNANIE”, z cyklu „Walka

i pojednanie” (1866).



KRZYŻYK PATRIOTYCZNY z okresu żałoby narodowej, 1861 r.

– Część wystawy o samym powstaniu rozpoczynamy manifestem Rządu Narodowego, zapowiadającym walkę z Rosją, oraz dekretem uwłaszczeniowym – kontynuuje Piotr Wilkosz. – Mamy tu także grafiki przedstawiające wodzów powstania oraz rosyjską mapę z zaznaczonymi drogami i kolejami, która pokazuje nam teren działań wojennych w Królestwie Polskim. Ciekawostka, na mapie mamy na zielono ręcznie naniesione lasy, które stanowiły tereny organizowania się największych zgrupowań wojsk partyzanckich. Dodatkowo są reprodukcje map wykonane na rocznicę wybuchu powstania w 1913 r., gdzie są zaznaczone wszystkie powstańcze walki. Szacuje się, że łącznie w powstaniu styczniowym wzięło udział 200 tys. żołnierzy, a stoczonych zostało ok. 1200 bitew i potyczek.

Dziurawy sztandar

Krakowska ekspozycja prezentuje bogaty zbiór militariów używanych w powstaniu. W gablocie, zaraz przy wejściu, widzimy symboliczny mundur powstańca. – Mundury w powstaniu styczniowym pojawiały się z rzadka – tłumaczy Piotr Wilkosz. – Nie było czasu, pieniędzy i warunków, by umundurować walczących, choćby tak jak we wcześniejszym powstaniu listopadowym czy późniejszym wielkopolskim. Powstańcom styczniowym musiał wystarczyć zwykły strój męski. Mamy tu więc czamare, która stała się w tym okresie polskim mundurem wojskowym, a oznaką przynależności do Wojska Polskiego były kokardy noszone na czapkach, które także prezentujemy podobnie jak herby. Te były dwulub trzypolowe. Na niektórych obok pol-

skiego Orła i litewskiej Pogoni umieszczano też symbol Rusi. Sporo w gablotach wystawowych Sukienic także szabl wojskowych, najczęściej austriackich i rosyjskich. Pokazywana jest także inna broń używana przez powstańców, ładownice, broń regulaminowa austriacka i pruska, a często też myśliwska, która musiała zastąpić wojskową. – Do wyjątkowych zabytków prezentowanych w ekspozycji możemy zaliczyć oryginalny sztandar, proporce i proporzyczki do lanc używane przez powstańców, a ze względu na bardzo wrażliwą materię rzadko pokazywane szerokiej publiczności – wymienia kurator Wilkosz. – Sztandar z okresu powstania na prawym płacie ma herb trójpolowy i wypisaną dewizę Rządu Narodowego: „Wolność, Równość, Niepodległość”, zaś na lewym wizerunek Matki Boskiej i napis: „Królowo Polska, módl się za nami”. Sztandar

jest zniszczony, jego stan zachowania nie jest najlepszy, są w nim dziury. Nie wiadomo, czy to przestrzeliny, czy powstały w skutek niewłaściwego przechowywania. Bardzo ciekawa jest historia sztandaru. Trafił do naszego muzeum w 1904 r. jako dar mieszkającej w Kaliszu Anastazji Zarębianki, która razem z nim podarowała kitki, rozetki od czapek oddziału Edmunda Taczanowskiego, czyli ochotników, którzy z Wielkopolski przekraczali granice, by walczyć w powstaniu. Prawdopodobnie ten sztandar też z nimi należy wiązać. Ważną częścią wystawy są dokumenty i fotografie przedstawiające powstańców. – Pokazujemy m.in. dokumenty i zdjęcia osobiste Zygmunta Sierakowskiego, bohatera Wilna i Litwy, oraz zdjęcie jego córki Zygmunty, urodzonej na zesłaniu po egzekucji ojca w Wilnie 27 czerwca 1863 r., a zmarłej niespełna dwa lata póź-

niej – tłumaczy Wilkosz. – To są reprodukcje, bo oryginały można prezentować tylko przez sześć tygodni, muszą wystarczyć dla następnych pokoleń, a nasza wystawa potrwa do czerwca. Jest tu też pułkiel włosów należący do gen. Sierakowskiego. Według tradycji – podarowany przez weteranów powstania styczniowego. To swego rodzaju relikwia, choć włosy są na pewno wcześniejsze niż z okresu powstania, być może z czasu postrzyżyn. Prezentujemy też lunetę Romualda Traugutta. Tradycja łączy jej użytkowanie z powstaniem, ale prawdopodobnie wykorzystywana była już wcześniej w wojsku rosyjskim, bo trzeba pamiętać o tym, że oficerowie, którzy tworzyli oddziały, to byli przecież najczęściej wcześniejsi oficerowie armii zaborczych, albo wręcz obcokrajowcy, jak choćby Franciszek Maksymilian de Rochebrune z Francji. Ciekawostką jest guzik czy też guz wykonana-

ny z chleba przez więźnia warszawskiej Cytadeli. Niestety, nie wiemy przez kogo. Po drugiej stronie, na rewersie, jest data 1863. Prezentujemy także broń i oprządzenie po powstańcach Longinie Żukowskim i Marcinie Kolaszce oraz bagnet używany w oddziałach dyktatora Mariana Langiewicza. Unikalnym zabytkiem jest czapka gen. Antoniego Jeziorańskiego.

Czarna biżuteria

– Oprócz strony stricte militarnej na wystawie pokazujemy przede wszystkim sztukę – mówi Piotr Wilkosz. – To, jak artyści reagowali na prądy nie tylko artystyczne, ale też polityczne. Wizja artystyczna prezentowała powstanie czasem w sposób idealistyczny, jak choćby na obrazie Elwira Michała Andriol-



MICHAŁ ELWIRO ANDRIOLLI, „SCENA Z POWSTANIA” (1889).

lego, który przecież walczył w oddziale na Litwie, a potem do powstania powracał w swojej twórczości. Obok, tak naprawdę pierwszy raz publicznie, pokazujemy trzy grafiki rosyjskie, czyli tę drugą stronę konfliktu. Podpisane cyrylicą, pokazują kolejno panów – czyli oczywiście polską szlachtę – idących do lasu, następnie pojmanych przez rosyjskich chłopów i wreszcie prowadzonych na Syberię.

Wystawa prezentuje też oczywiście grafiki Artura Grottgera, najważniejszego przedstawiciela ikonografii tego okresu. – To reprodukcje, bo jak wspominałem, oryginały wypożyczyliśmy Zamkowi Królewskiemu w Warszawie. Prezentujemy w całości cykle „Polonia”, „Lithuania” i fragment cyklu „Wojna”. W oryginalne można natomiast zobaczyć szkice rysunkowe Grottgera, do niektórych spośród prezentowanych grafik – wyjaśnia Wilkosz.

Zwiedzający wystawę mogą także zobaczyć bogaty zbiór biżuterii patriotycznej noszonej zarówno w 1861 r., jak i w trakcie powstania i po jego upadku. Szereg czarnych krzyży z datami, srebrne pierścienie, często z napisami typu „Boże, zbaw Polskę”, spinki do mankietów, krawatów.

– Biżuteria przyczyniała się do rozbudzenia patriotycznych postaw – wyjaśnia kurator. – W Warszawie tamtejszy gubernator wydał zakaz jej noszenia,

zakazał w ogóle ubierania się na czarno, groziły za to surowe kary pieniężne. Ludność jednak dawała sobie radę z obchodzeniem zakazów. Biżuteria, którą prezentujemy, dobrze zachowana, przed wystawą konserwowana, noszona była nie tylko w Królestwie, lecz także w pozostałych zaborach, gdzie rosyjska jurysdykcja nie sięgała. Była często przechowywana jako pamiątka rodzinna.

Powstaniec muzealnikiem

Walki partyzanckie trwały do jesieni 1864 r. Powstanie skończyło się upadkiem. O wyniku przesądziła przewaga liczebna i uzbrojeniowa oddziałów rosyjskich. Na Polaków nałożono ogromne represje, a państwo pozbawiono resztek autonomii.

– To, co działo się w Królestwie, to była hekatomba – mówi kurator. – Wielu żołnierzy schroniło się czy to w Prusach, czy Galicji. Tutaj, w dobie autonomii po 1867 r., były powszechnie drukowane *tableaux*, które prezentujemy. Z portretami zabitych, zamordowanych, powieszonych przez Rosjan powstańców. To były wtedy nadal świeże sprawy. Pokazujemy m.in. rodzinne *tableau* z portretami uczestników powstań, od powstania kościuszkowskiego po styczniowe. W sztuce pojawia się wówczas motyw zesłania. To znów Grottger, ale nie mogło na wy-

stawie zabraknąć też Jacka Malczewskiego, który w swojej twórczości bardzo często wracał do zesłańców i Sybiru. Prezentujemy jego dwa obrazy olejne. Centralną część końca ekspozycji zajmują fotografie powstańców. Wśród nich Stefana Plicha, który uciekając z Królestwa, znalazł się w Krakowie, mieszkał w jednym z tzw. przytulisk, jakie zapewniała powstańcom gmina miasta Krakowa. Oferowała ona też pracę tym spośród nich, którzy mogli ją podjąć. Tak Plich trafił do Muzeum Narodowego, mieszczącego się wówczas jeszcze wyłącznie w Sukiennicach. Po stu latach portret Stefana Pilcha powrócił zatem do miejsca gdzie ten spędzał swoje ostatnie lata.

– Wystawę kończymy innym portretem: jednego z weteranów powstania, wykonanym w 1919 r. – informuje Piotr Wilkosz. – W roku tym jednym z pierwszych dekretów Sejmu było uznanie wszystkich weteranów powstania styczniowego za żołnierzy Wojska Polskiego. Otrzymali specjalny mundur i czapkę, wszyscy dostali stopień oficerski, zostali odznaczeni Krzyżem Walecznych. U progu niepodległości żyło jeszcze ok. 4,5 tys. powstańców z lat 1863–1864. Wystawa w krakowskich Sukiennicach potrwa do końca czerwca 2023 r. Dofinansowana jest ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP.

FOT. DZIEKI UPRIEMOŚCI MUZEUM NARODOWEGO W KRAKOWIE



5 lutego 2023 r., godz. 16:00
Centrum Kultury w Nowej Wilejce, ul. Gerovės 1

PREMIERA



Robert Brutter

„KANTATA NA CZTERY SKRZYDŁA”

(komedia metafizyczna)

Reżyseria – Jan Buchwald

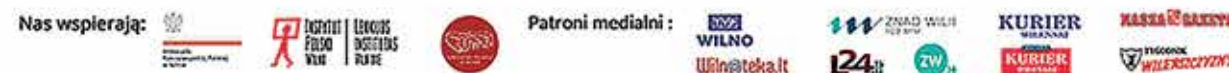
Scenografia – Greta Subatavičiūtė

Kierownik Artystyczny Teatru – Irena Litwinowicz

„Kantata keturiems sparnams” (metafizinė komedija)

Bilety do nabycia poprzez [paySera](#) oraz przed spektaklem. Cena biletów: 7 EUR. Informacja pod tel. +370 686 44703

Spektakl zrealizowany przy wsparciu finansowym Ambasady RP w Wilnie.



Polska w dwudziestoleciu była dla Łotwy gwarantem obrony przeciw Sowieciom

27 stycznia 1920 r. do Dyneburga przybył Naczelnik Państwa Józef Piłsudski. Kilka tygodni wcześniej, w ramach operacji „Zima”, Polacy z Łotyszami wspólnie zaczęli wyzwalać wschodnią Łotwę spod okupacji bolszewickiej.

JÓZEF PIŁSUDSKI ORAZ EDWARD RYDZ-ŚMIGŁY W DYNEBURGU, 27 stycznia 1920 r. / FOT. CENTRALNE ARCHIWUM WOJSKOWE RP



Antoni Radczenko

o I wojnie światowej rozpadły się główne europejskie mocarstwa. W ich miejsce powstawały lub odradzały się nowe organizmy państwowe. Tak powstały m.in. Polska, Litwa oraz Łotwa. Od samego początku te kraje musiały walczyć z nacierającymi ze Wschodu bolszewikami, którzy marzyli o rewo-

lucji światowej. Pod koniec 1919 r. został zawarty sojusz wojskowy między Łotwą a Polską. Dzięki współpracy w ramach operacji „Zima” udało się usunąć wojska sowieckie z Łatgalii. Wydarzenia z początku 1920 r. mają kluczowe znaczenie dla łotewskiej niepodległości. – Łotysze o tym wiedzą. Oczywiście Łatgalia jest peryferyjnym regionem. To jest wschodnia Łotwa i sprawy łatgalskie nie zawsze są dostrzegane z Rygi. Niemniej samo pojęcie operacji „Zima” i fakt, że współpracujące wojska polskie oraz łotewskie wyzwoliły Łatgalię, są znane. Ten temat jest znany wśród łotewskich historyków i poli-

tyków, a w związku z sytuacją po 2014 r., po agresji Rosji na Ukrainę, to coraz szerzej dociera do zwykłych ludzi – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” Tomasz Otocki, dziennikarz zajmujący się tematyką łotewską.

Obchody 3 stycznia

27 stycznia 1920 r. Dyneburg z jednodzielną wizytą odwiedził Józef Piłsudski. Każdego roku, 3 stycznia, na Łotwie są organizowane obchody upamiętniające operację „Zima” i wyzwolenie Dyneburga.

– Skoro już mówimy o datach, to instrukcje w sprawie operacji łatgalskiej Piłsudski wydał 2 grudnia 1919 r. 30 grudnia w Rydze podpisano umowę polsko-łotewską. Na początek operacji wyznaczono dzień 3 stycznia roku następnego. Los chciał, że tego samego dnia wyzwolono Dyneburg. Przed wojną w Dyneburgu była nawet ulica 3 Stycznia. Po 1990 r. tej nazwy już nie przywrócono – opowiada Otocki.

– Niemniej data jest pamiętana. W pierwszej kolejności przez Polaków na Łotwie, ale też przez lokalnych Łotyszów, ponieważ kilka dni później wojska polskie opanowały Krasław. Tam również pamięta się o tej rocznicy. Mi się wydaje, że po agresji rosyjskiej na Ukrainę – niezależnie, czy mówimy o roku 2014, czy 2022 – rośnie świadomość, że Łotwa przynajmniej wyzwolenie swojej wschodniej części zawdzięcza Polsce. Przypomnijmy, że obecnie na Łotwie, w miejscowości Ādaži, stacjonuje polski kontyngent wojskowy. To są pewne nawiązania do wydarzeń sprzed ponad 100 lat. Polacy znów broniliby Łotwy przed agresorem ze Wschodu – podkreśla Otocki. Polski kontyngent stacjonuje na Łotwie od 2017 r.

Stosunek do Marszałka

Postać marszałka Józefa Piłsudskiego raczej nie wywołuje kontrowersji na Łotwie. – Z pewnością postać Piłsudskiego znają historycy i dziennikarze. Znają mieszkańcy Dyneburga (łot. Daugavpils), chociażby z tego powodu, że istnieje tam polskie Gimnazjum im. Józefa Piłsudskiego. Wcześniej był pomysł, aby nazwiskiem marszałka nazwać ulicę w mieście. To był pomysł oddziały dyneburgskiego Związku Polaków na Łotwie, ale się nie powiódł. Zresztą w przypadku gimnazjum również były kontrowersje. Nazwa szkoły została nadana na początku lat 90. Łotwa była kilka lat po odzyskaniu niepodległości. Dyneburg miał niejednoznaczny stosunek do niepodległości. Nie wszystkim spodobało się, że szkołę nazwano imieniem antykomunisty, dyktatora, postaci antysowieckiej. Zwłasz-

cza Rosjanom. Dzisiaj postać Piłsudskiego w Dyneburgu raczej kontrowersji nie wzbudza – zaznacza nasz rozmówca. Od kilku lat w Dyneburgu stoi monument poświęcony dowódcom ofensywy dyneburgskiej z 1920 r. Pomnik upamiętnia Józefa Piłsudskiego, Edwarda Rydza-Śmigłego oraz łotewskich generałów Pēterisa Valdemārsa Radziņa i Jānisa Balodisa. Autorem projektu jest Romuald Gibowski.

Ryga–Warszawa

Początki relacji nowo powstałych Polski i Łotwy były pozytywne. W późniejszych czasach w stosunkach między dwoma krajami dochodziło do zgrzytów. – Zaczniemy od tego, że państwo łotewskie powstało w listopadzie 1918 r. Nie zostało od razu uznane przez państwo polskie. Nie nawiązano od samego początku stosunków dyplomatycznych. Te stosunki były nawiązywane stopniowo. Państwo polskie oficjalnie uznało Łotwę 31 grudnia 1920 r., czyli prawie rok po operacji „Zima” – przypomina Otocki. Między dwoma krajami były też spory terytorialne, jednak w odróżnieniu od tego z Litwą nie doszło do bezpośredniego konfliktu. – Było sześć gmin powiatu iłuksztańskiego, które w 1919 r. zostały zajęte przez wojska polskie. To był fragment bezpośrednio przylegający do Wileńszczyzny, na którym mieszkało wówczas dużo Polaków. W lipcu 1920 r., kiedy na Polskę nacierali bolszewicy, wojska polskie opuściły ten teren. Wtedy te sześć gmin zostało zajętych przez Łotwę. Po traktacie ryskim te gminy zostały włączone do Łotwy. Tymczasem tam prężnie działały Związek Polaków, polskie szkoły i organizacje. A więc przed wojną najbardziej polskim miastem na Łotwie był nie Dyneburg, tylko Iłukszta i te sześć gmin leżące obok. Warto pamiętać, że powiat iłuksztański to Semigalia, a nie Łatgalia – wyjaśnia Tomasz Otocki. Podkreśla, że do samej Łatgalii Polska nie miała pretensji terytorialnych. – Problem był z polskim ziemiaństwem w Inflantach, które chciało włączyć te tereny do Polski. Piłsudski, w odróżnieniu od Romana Dmowskiego, tego

nie chciał. Piłsudski chciał budować dobre relacje z Łotyszami, ponieważ Polska miała już złe stosunki z Litwą. Łotwa i Estonia odgrywały ważną rolę w polskiej polityce bałtyckiej. Mieliśmy tworzyć Związek Bałtycki razem z Łotwą, Estonią, Finlandią i pozostawać w jakimś porozumieniu z Rumunią. Z Litwą mieliśmy okropne relacje, nie było stosunków dyplomatycznych. Z Estonią mieliśmy wymiennie, bo nie mieliśmy żadnych wzajemnych problemów. Natomiast z Łotwą było tak pośrodku. Zwłaszcza wojsko Łotwy pozostawało orędownikiem przyjaźni z Polską, która była uważana za gwaranta obrony przeciwko Sowieciom – zaznacza dziennikarz.

Między Litwą a Polską

Dla Łotwy przed II wojną światową większym zagrożeniem byli Niemcy. – O ile Litwa nie miała granicy z ZSRS, to Łotwa nie miała granicy z Niemcami. Łotysze jednak bali się Niemców. Może przesadzam, używając słowa „bali się”, ale z pewnością Niemcy budziły nieufność. Dotyczyło to Republiki Weimarskiej, a zwłaszcza III Rzeszy. Historycznie tak się złożyło, że Łotwa była opanowana przez Niemców, baronów bałtyckich. W latach 1918–1920 padały takie pomysły, aby Łotwa stała się niemiecką prowincją. Łotysze bardzo się temu sprzeciwiali. Przede wszystkim jednak miała granicę ze Związkiem Sowieckim. Pamiętano o okupacji bolszewickiej z lat 1918–1920 i dlatego najważniejszym sojusznikiem Łotwy była Polska – mówi Otocki.

Politykę międzynarodową międzywojennej Litwy komplikował spór o Wilno, bo Ryga chciała mieć dobre relacje z Kownem oraz z Warszawą. – Swoje bezpieczeństwo Łotwa chciała budować na współpracy z Polską, ale nie uciekała przed współpracą z Litwą. Litwini mieli pretensje do Łotyszy, że niewystarczająco ich popierają. Na przykład w Wilnie przed wojną działał konsulat łotewski. De facto Łotwa uznawała przynależność Wilna do Polski. Nie chciała kłócić się z Litwą, więc nie wszystko mówiła oficjalnie – twierdzi Tomasz Otocki. ■

Inflacja negatywnie wpływa na zdrowie psychiczne

Badanie Eurobarometru za grudzień 2022 r. wykazało, że 93 proc. obywateli UE i 96 proc. mieszkańców Litwy martwi się rosnącymi kosztami życia, w tym cenami żywności i energii.

Wskaźnik zaufania konsumentów pozostaje dość wysoki. Ludność na Litwie dobrze ocenia sytuację swoich gospodarstw.



Honorata Adamowicz

Dane te były najwyższe w Grecji (100 proc.), na Cyprze (99 proc.), we Włoszech i Portugalii (po 98 proc.). Psycholog Šarūnė Vienė, kierowniczka Centrum Terapii „Stres”, w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” przypomina, że sytuacja materialna ma ogromne znaczenie dla naszego zdrowia, zarówno fizycznego, jak i psychicznego. – Jeśli człowiek przez długi czas żyje w stresie, niepokoi się o jutro i nie zwraca się do specjalisty, nic nie robi, żeby sobie pomóc, to może stanąć w obliczu wyczerpania nerwowego, a na dłuższą metę mogą wystąpić ataki paniki, a na-

wet depresja. I to właśnie widzimy dzisiaj. W obecnej sytuacji geopolitycznej i gospodarczej wzrosła liczba osób, które odczuwają wyczerpanie nerwowe, zaburzenia snu, wahania emocjonalne, ataki paniki, zaburzenia lękowe – wymienia psycholog.

Młodzi szukają pomocy

Prawie 82 proc. obywateli UE i 85 proc. mieszkańców Litwy stwierdziło, że martwi ich ubóstwo i wykluczenie społeczne, natomiast 81 proc. obywateli UE i 74 proc. mieszkańców Litwy niepokoi się zmianami klimatu.

Z badania wynika też, że 81 proc. obywateli UE i 90 proc. mieszkańców Litwy martwi się ryzykiem rozprzestrzenienia się wojny w Ukrainie na inne kraje. Bardziej tym zaniepokojeni są oby-

watele Malty (93 proc.), Portugalii i Polski (91 proc.).

– Ostatnie lata były bardzo trudne. Najpierw pandemia, kryzys migracyjny, wojna w Ukrainie, drożyzna – to wszystko wpłynęło na zdrowie psychiczne ludzi. Dlatego też dzisiaj ludziom trudniej jest radzić sobie z niepokojącymi informacjami. Są bardziej drażliwi i wrażliwi nawet na te rzeczy, które wcześniej nie powodowały stresu. To niepewność co do przyszłości potęguje niepokój. Posiadanie zobowiązań finansowych. Ludzie muszą zmienić nawyki, co również przyczynia się do gorszego zdrowia psychicznego. Większość osób, które szukają pomocy psychologicznej, to osoby w wieku od 25 do 40 lat. Ale nie możemy powiedzieć, że starsi ludzie doświadczają mniej lęku i stresu. Po prostu dzisiaj młodzi ludzie nie boją się już iść do specjalistów, są świadomi, że mają trudności, i szuka-

ją sposobów, aby sobie pomóc. Niestety, starsi ludzie cierpią i nie zwracają się do specjalistów – komentuje specjalistka.

Covid-19 siedzi w psychice

74 proc. obywateli UE i aż 88 proc. Litwinów obawia się ryzyka wystąpienia incydentu nuklearnego. Jedynie obywatele Malty (93 proc.) i Portugalii (89 proc.) bardziej obawiają się takiego ryzyka.

– Jeśli czujesz, że niepokój i towarzyszące mu myśli zaczynają zakłócać zwykłe codzienne życie, jest to pierwszy sygnał, że musisz zadbać o swoje zdrowie emocjonalne. Musisz zwrócić na to uwagę. Stres może objawiać się w postaci częstych wahań nastroju. Trudno jest się skoncentrować i utrzymać uwagę, charakterystyczne są zmęczenie fizyczne, apatia, czasami występują nawet zaburzenia pamięci.

FOT. ADOBE STOCK

Stres może się charakteryzować zwiększoną drażliwością, częstymi konfliktami z otaczającymi osobami. Pojawiają się: poczucie winy, rozczarowanie, smutek. Ważne jest, aby nie ignorować tego, co się z tobą dzieje, jak się czujesz, co możesz zrobić w obecnej sytuacji, aby poczuć się lepiej – zaznacza Šarūnė Vienė.

Według badania Eurobarometru 72 proc. obywateli w UE i 74 proc. na Litwie obawia się zagrożeń dla wspólnych wartości europejskich, takich jak wolność i demokracja. 70 proc. obywateli UE i 71 proc. Litwinów martwi się migracją, natomiast 62 proc. obywateli UE i 60 proc. Litwinów martwi się rozprzestrzenianiem się chorób zakaźnych, takich jak covid-19 czy małpia ospa.

– Należy rozumieć, że doświadczanie trudności psychicznych, szczególnie w obecnej sytuacji, jest normalne, ale należy też pamiętać, że takiego samopoczucia nie wolno ignorować, należy zwrócić się do specjalisty. W takich sytuacjach każdy powinien starać się pomóc sobie choć trochę. Ważne jest, aby starać się utrzymać zwykły rytm dnia i nocy. Nie zapominać o zasadach zdrowego odżywiania. Celowo ograniczać przepływ informacji. Również aktywność fizyczna i świeże powietrze pomagają rozładować i zmniejszyć obciążenie emocjonalne – radzi psycholog Šarūnė Vienė

Czy wojna nas też ogarnie?

Badanie wykazało, że 33 proc. obywateli UE jest zadowolonych ze środków podjętych przez ich rządy w celu rozwiązania problemu rosnących kosztów życia, natomiast 64 proc. nie jest zadowolonych. Dla porównania 21 proc. Litwinów jest zadowolonych, a 75 proc. nie jest zadowolonych z działań rządu w tym zakresie. Ponadto 33 proc. obywateli UE jest zadowolonych, podczas gdy 56 proc. nie jest zadowolonych ze środków podjętych przez UE w celu rozwiązania problemu rosnących kosztów życia. Na Litwie liczby te wynoszą odpowiednio 34 proc. i 48 proc. Psycholog Šarūnė Vienė twierdzi, że długotrwały stres i niepokój o przyszłość mogą zakłócić nie tylko zdrowie fizyczne, ale także emocjonalne. Jak mówi, ludzie nie zdążyli jeszcze odpocząć po pandemii, a na horyzoncie pojawiły się kolejne zagrożenia. Wybuch wojny w Ukrainie, a teraz gwałtowny wzrost cen – więk-

szość z nas obawia się o to, jak będzie wyglądała przyszłość.

Na pytanie o różne działania podejmowane przez UE w celu wsparcia Ukrainy od początku wojny, takie jak sankcje wobec rządu rosyjskiego, wsparcie finansowe, wojskowe lub humanitarne, 31 proc. obywateli UE odpowiedziało, że zdecydowanie je popiera, 42 proc. raczej popiera, natomiast 16 proc. raczej nie popiera, a 8 proc. zdecydowanie nie popiera. Na Litwie 55 proc. obywateli zdecydowanie popiera wsparcie ze strony UE, 33 proc. raczej popiera, podczas gdy zaledwie 7 proc. raczej nie popiera, a 4 proc. zdecydowanie nie popiera.

W badaniu Eurobarometru w dniach 12 października do 7 listopada wzięło udział 26 431 respondentów w UE, w tym 1002 na Litwie.

Inflacja jątrzy

Jūratė Cvilikienė ekonomistka, dyrektorka Instytutu Finansów Swedbank, w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” mówi, że wraz z rosnącym wzrostem niezbędnych wydatków, tj.: żywności, utrzymania mieszkania, paliwa, część ludności twierdzi, że w niedalekiej przyszłości zrezygnuje z większych zakupów (meble, sprzęt AGD). Jednak wskaźnik zaufania konsumentów pozostaje dość wysoki, ludność dość dobrze ocenia ogólną sytuację ekonomiczną gospodarstw domowych.

– Ludność jest znacznie bardziej zaniepokojona przyszłością gospodarczą kraju niż własną przyszłością. Według najnowszego badania szczególnie niepokojące są rosnące ceny żywności i paliw. I to jest zrozumiałe, wciąż jest wiele niepewności, alarmujących prognoz, podczas gdy dbanie o budżet dla wielu jest nadal możliwe dzięki rezygnacji z niepotrzebnych wydatków. Coraz częściej mówi się jednak o wzroście ubóstwa wśród grup znajdujących się w niekorzystnej sytuacji – zaznacza Jūratė Cvilikienė.

Najniższe roczne stopy inflacji zarejestrowano w Hiszpanii (5,5 proc.), Luksemburgu (6,2 proc.) i Francji (6,7 proc.). Najwyższe zaś – na Węgrzech (25,0 proc.), Łotwie (20,7 proc.) i Litwie (20,0 proc.). W porównaniu z listopadem roczna inflacja spadła w 22 państwach członkowskich, w dwóch pozostała stabilna, a w trzech wzrosła.

Rozmawiał
Tomasz Otocky

Nie chcę tym razem rozmawiać o kowieńskiej „Kotwicy”, którą mieszkańcy Wilna trochę znają. Chcę pomówić o kursach języka polskiego wywalczonych przez Wandę Żotkiewicz i Pani mamę, Walerię Walukiewicz. Jakie były te najważniejsze polskie adresy w powojennym Kownie?

Jeśli mówimy o nauczaniu języka polskiego, to była to ulica Szyrwinska na Zielonej Górze oraz Komsomolska (obecnie Aleksandrasa Stulginskisa) w Wiliampolu. W szkołach znajdujących się tam odbywały się kursy języka polskiego, założone w 1959 r. Na lekcje przychodziły polskie rodziny z Kowna, wspomnę tylko o kilku z nich: Bujnowscy, Fiodorowiczowie, Szumiłłowie oraz Torgońscy. W większości były to rodziny, które od pokoleń mieszkały w Kownie i w których mówiło się po polsku. Do dziś znam wiele z tych osób, Hanna Szumiłłówna jest znaną kowieńską reżyserką, absolwentką Konserwatorium Kłajpedzkiego. Litwinów ani Rosjan chodzących na kursy nie pamiętam i sądzę, że ich nie było.

Trudno było otworzyć kursy?

Polacy pisali do władz w Kownie, które się na to nie godziły. Moją matkę nawet straszono, że pójdzie do więzienia za takie wybryki. Na szczęście ona była osobą upartą. Ostatecznie zdecydowała Moskwa, która zezwoliła na prowadzenie lekcji polskiego. Zastąpiła się tutaj również Wanda Żotkiewicz, ona robiła to razem z moją matką, działały wspólnie.

Jak na kursy reagowali miejscowi Litwini?

Gdy chodziłam do Szkoły Podstawowej nr 36 w Kownie, było zebranie dla rodziców, na którym nauczycielka Litwinka powiedziała, że w domu dzieci powinny mówić tylko po litewsku. Na to wsta-

ła moja mama Waleria Walukiewicz, powiedziała, że jesteśmy polską rodziną i w domu Johana i Zdzisław będą mówić tylko po polsku. Nauczycielka chyba była bardzo zdziwiona, ale pozwoliła nam rozmawiać po polsku. Później również często Litwini się dziwili, że w Kownie mieszkają jacyś Polacy, ale ja zawsze powtarzałam w pracy – a pracowałam jako pielęgniarka – że jestem Polką. Nikt mnie nie wyśmiewał.

W rodzinie rozmawialiście tylko po polsku, bo zarówno Pani ojciec, jak i matka byli Polakami, ale jak to było na podwórku?

U nas na ulicy mieszkało dużo dzieci rozmawiających po polsku. Nawet wtedy, gdy ich rodzice nie byli Polakami. Po prostu ta znajomość języka polskiego w powojennym Kownie jeszcze była. Przed wojną Zielona Góra i Wiliampol to były polskie dzielnice, co miało swoje konsekwencje także po wojnie. Moja babcia nie umiała po litewsku, rozmawiała tylko po polsku i rosyjsku.

Kiedy Pani nauczyła się rozmawiać po litewsku?

W pierwszej klasie szkoły podstawowej, do której poszłam w 1960 r.

Do tej szkoły chodziły same dzieci litewskie, miała więc Pani trudno?

Moja mama nie uczyła mnie po litewsku, bo uważała, że ma zły akcent. Wołała więc naukę litewskiego pozostawić szkole. Mój starszy brat Zdzisław, który poszedł do podstawówki, także rozmawiał po litewsku z tym akcentem. W pierwszej klasie było mi trudno. Rozmawiałam po litewsku, ale miałam trudności z poprawnym mówieniem. Jednak żadne z dzieci mnie nie wyśmiewało. To nie były takie czasy, że dzieci się nawzajem szykanowały.

W czasach sowieckich w Kownie funkcjonowały rosyjskie szkoły, czy pani Waleria nie miała pomysłu, żeby tam Was posłać? Może byłoby Wam łatwiej?

Nie, takiego pomysłu nie było, poszliśmy do litewskiej szkoły i już.

Johana Alksnienė

Urodziła się w 1953 r. w Kownie jako Hanna Walukiewicz w polskiej rodzinie Konstantego i Walerii z Grabowskich. Uczyła się w Szkole Średniej nr 24 w Kownie (obecnie szkoła średnia im. Jonasa i Petrasa Vileišisów). Na początku lat 70. ukończyła szkołę pielęgniarską w Kownie, po czym przez ponad cztery dekady pracowała jako pielęgniarka w poliklinikach na Zielonej Górze i Szyłajniach. Obecnie jest na emeryturze.

Poszła Pani do szkoły w 1960 r., jednak już rok wcześniej zaczęły się w Kownie wspomniane kursy języka polskiego. Jak one wyglądały?

Na kursy chodziłam przez osiem lat, aż do 1968 r., do gmachu przy ulicy Komsomolskiej. Uczyliśmy się pisać, zaczęliśmy praktycznie od zera, od abecadła. Przyswajaliśmy gramatykę, polskie wiersze, piosenki. Poezji Mickiewicza nie było, raczej polskie bajki. Opowiadano nam o polskiej historii, o polskich strojach. Nauczycielka była z Kowna, niestety, nie pamiętam jej nazwiska. Może nazywała się Borowska lub Borkowska.

Jak często się spotykaliście?

Lekcje polskiego mieliśmy raz w tygodniu, w poniedziałek, po szkole. One chyba się zaczynały o godz. 17 lub 18.

Zachowały się może zdjęcia z kursów?

Niestety nie, zdjęcia mamy dopiero z zespołu „Kotwica” prowadzonego przez Helenę Urniaż, zasłużoną dla odrodzenia polskości w powojennym Kownie.

Wyszła Pani za mąż za Litwina, inaczej niż Pani mama, i do dziś Pani rodzina jest mieszana polsko-litewska.

Wyszłam za Litwina, ale on nigdy nie przeszkadzał, żebyśmy w domu rozmawiali po polsku. Akceptował także to, że uczestniczyłam w polskim zespole. On zresztą sam nauczył się w dzieciństwie języka polskiego, mieszkając na Zielonej Górze. Z moimi rodzicami mówił tyl-

ko po polszczyźnie. Moje dwie córki mówią bardzo dobrze po polsku, do dziś rozmawiam z nimi tylko w tym języku. Jedna wyszła za mąż za Litwina, druga za Azera. Mój wnuk rozumie po polsku, choć już niestety nie mówi. Jego ojciec Litwin powiedział, że „polski język jest niepotrzebny”. Rosyjskiego nigdy w rodzinie nie było.

Miała Pani okazję jeździć w czasach sowieckich do Polski?

Tak, moja matka miała tam rodzinę. Do dziś mam kuzyna w Lubartowie. Wcześniej byliśmy w Szczecinie, Białymstoku czy nawet Zakopanem.

Czy w powojennym Kownie można było nabyć polskie książki? W Wilnie istniała wtedy księgarnia „Przyjaźń”.

Moja mama miała mnóstwo polskich książek u siebie na półkach. Tam byli Eliza Orzeszkowa, Maria Rodziewiczówna, Henryk Sienkiewicz. Ponadto zamawialiśmy polskie gazety: „Kobietę i Życie”, „Przyjaciółkę”, „Przekrój”, „Czerwony Sztandar” z Wilna. Ten ostatni nie był kupowany w kiosku, tylko specjalnie zamawiany. Aha, był także „Miś” dla dzieci...

Jak Pani wspomina okres lat 80., gdy zaczął się, również w Kownie, organizować Związek Polaków na Litwie?

Niestety, wtedy zajmowałam się wychowywaniem dzieci, w międzyczasie jeszcze pracowałam. Później wróciłam do zespołu „Kotwica”. Do dziś po polskiej mszy w kościele Karmelitów bywam na herbatkach u pani Franciszki Abramowicz, byłej szefowej oddziału kowieńskiego ZPL.

Jak często używa Pani języka polskiego w Kownie?

Spotykamy się z moją przyjaciółką Aliną Pacowską, także pochodzącą z polskiej rodziny. Jak wspomniałam, rozmawiam po polsku także ze swoimi córkami. Czasem próbuję z wnukiem, ale on już odpowiada mi po litewsku. Wcześniej były jeszcze ciotki, ale niestety starsze pokolenie już odeszło.

Były takie kursy... Język polski w sowieckim Kownie

W 1959 r. dzięki staraniom Wandy Żotkiewicz i Walerii Walukiewicz w Kownie, „przedwojennej stolicy”, uruchomiono kursy języka polskiego. Dość powiedzieć, że w zlituanizowanym po 1945 r. mieście lokalni komuniści nie widzieli dla tej instytucji miejsca. O powstaniu kursów zdecydowała Moskwa, która nakazała towarzyszom z Kowna przychylić się do petycji dwóch upartych Polek. O tych właśnie kursach opowiada „Kurierowi Wileńskiemu” Johana (Hanna) Alksnienė, córka Walerii Walukiewicz.



Dziendoberek! Jest nadzieja, że wystrzone pazurki grypy was nie dopadły i nie dopadną. Żeby nie dać się wirusom wszelkiego rodzaju, musicie być silni i mądrzy, czyli przygotowani: odpowiednie ubranie, żywienie i humor. Tak! Dobrze nastawienie jest murem, który wirusom bardzo, ale to baaaardzo trudno zwalczyć. Nawołuję wszystkich do dobrego humoru i zaczynamy od... doweipu!

Kolega do kolegi: – Słyszałem w radiu, że jutro ma być dwa razy zimniej niż dzisiaj. Nie mogę się już doczekać, co z tego wyniknie. Dzisiaj jest zero stopni...

APSIK! NA ZDROWIE!

Po co nam nos? Przez niego oddychamy. Powietrze podczas przechodzenia przez nos nagrzewa się i nawilża. Dodatkowo wytławiane są różne zanieczyszczenia. Nos to również nasz narząd węchu – substancje chemiczne, które są w powietrzu, docierają do odpowiednich receptorów i pobudzają je, dzięki czemu czujemy zapachy.

Co to jest kichanie? Kichanie to naturalny sposób na przeczyszczenie nosa przez gwałtowne wypuszczenie powietrza z płuc.

Skąd się biorą kozy w nosie? Włosa znajdująca się w nosie mają za zadanie wyłapać zanieczyszczenia z powietrza, by nie trafiły one do płuc. Drobinki zanieczyszczeń mieszają się z wydzielaną wytwarzaną przez błonę śluzową nosa i w ten sposób powstają kozy w nosie. Teraz już wiesz, dlaczego kóz nie wolno jeść. To po prostu brudy! Feee!

Jak się przenoszą wirusy i bakterie? Wirusy i bakterie mogą się przenosić drogą kropelkową. Co to znaczy? Gdy chora osoba kichnie na nas lub zakasze i nie zasłoni ust, kropelki śliny wraz z wirusami czy bakteriami wędrują prosto do naszego układu oddechowego. W takich sytuacjach chusteczki są niezbędne – wystarczy, aby przeziębiona osoba zakryła usta podczas kichania czy kaszlu, a ryzyko zarażenia innych osób znacząco się zmniejszy.

ACH, TE WIRUSY!

Starożytni Egipcjanie wznosili piramidy i dokonywali operacji mózgu, ale nawet najbogatsi z nich rzadko cieszyli się dobrym zdrowiem. Przez całe lata uważano, że najbogatsi mieszkańcy starożytnego Egiptu, którzy żyli w dostatku, nie mieli powodów, by narzekać na zdrowie: ciepły klimat, dostatek pożywienia i komfortowe jak na owe czasy warunki powinny dobrze chronić ich przed chorobami, a jednak okazało się, że wcale nie było im tak dobrze...

Na wielkim cmentarzysku w Tebach odnaleziono głównie szczątki najbogatszych mieszkańców, których stać było na solidne grobowce oraz balsamowanie zwłok. Po przebadaniu szczątek ok. 400 osób naukowcy odkryli, że większość z nich umarła pomiędzy dwudziestym a trzydziestym rokiem życia. Niewielu udało się dożyć sędziwego wieku 40 lat!

Najczęstszą przyczyną śmierci w owym czasie były prawdopodobnie infekcje, które okazywały się śmiertelne. Odkryto m.in. najstarsze przypadki gruźlicy, zauważono także zaskakująco dużą liczbę przypadków deformacji kości, wskazujących na chroniczną anemię, braki w budowie krwi, a także braki witaminy C oraz witaminy D.

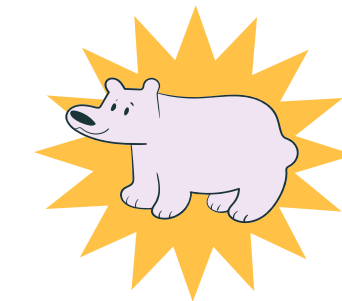
DZIECINNIE PROSTE ZAGADKI. CZY NA PEWNO?

1. Nazwa Wysp Kanaryjskich pochodzi od nazwy którego zwierzęcia?
2. Jak miał na imię król Jerzy VI?
3. Jakiego koloru jest zięba purpurowa?
4. Skąd pochodzi chiński agrest?
5. Jakiego koloru jest czarna skrzynka w samolocie?

ĆWICZENIA DLA BUZI I JĘZYKA

Proszę przeczytać 10 razy z narastającą prędkością:
Poczmistrz z Tczewa, rotmistrz z Czchowa.

Odpowiedzi na „dziecinnie proste” zagadki:
1. od psów
2. Albert
3. szkarłatnego
4. z Nowej Zelandii
5. pomarańczowa, oczywiście!

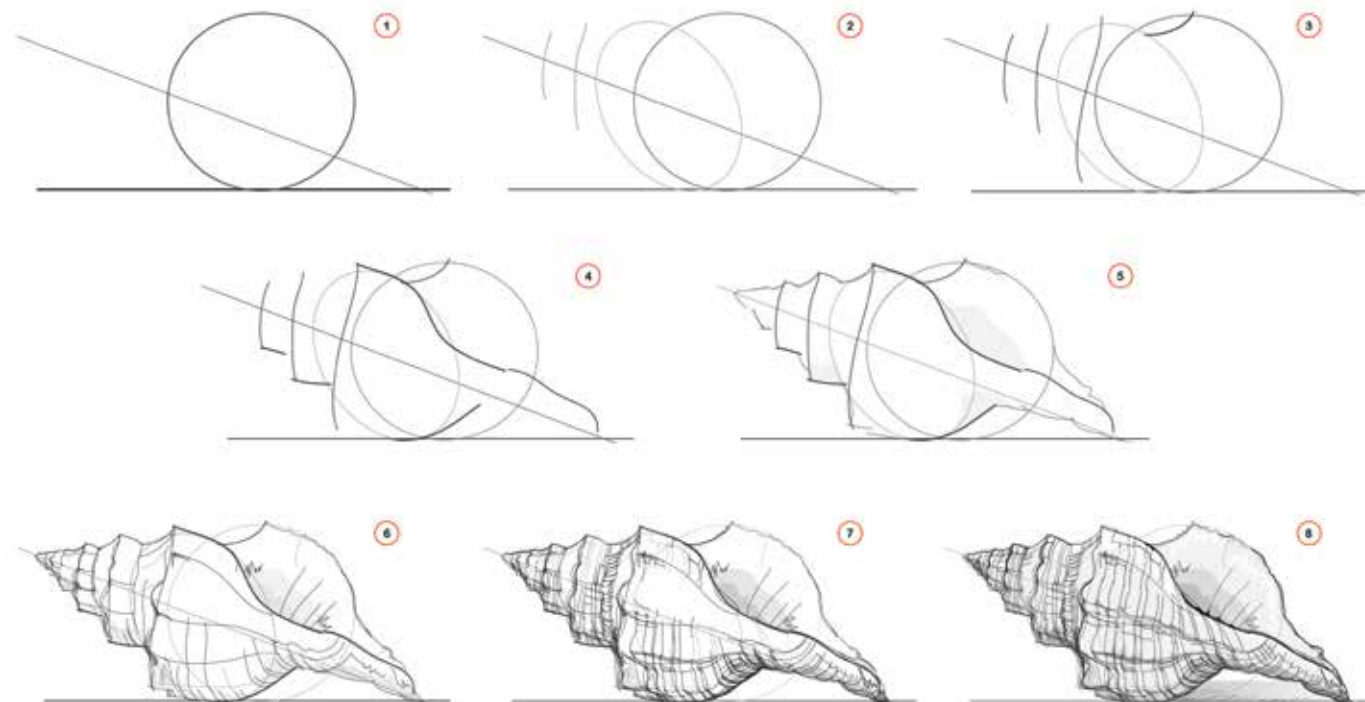


ODSZUKAJ UKRYTEGO NIEDŹWIEDZIA

ZNAJDŹ WSZYSTKIE 10 PRZEDMIOTÓW!



LEKCJA RYSUNKU!



Dziecko z otyłością zazwyczaj samo nie akceptuje swojego wyglądu i ma niższe poczucie własnej wartości.

Dziecko z bulimią w szkole

Objawy tej choroby pojawiają się zwykle u dziewcząt i młodych kobiet, które wcześniej nieskutecznie próbowały się odchudzać, stosując różne diety, i u których w wielu przypadkach wystąpiły uprzednio objawy jadłowstrętu psychicznego. W trakcie odchudzania pojawiają się u nich uporczywe myśli o jedzeniu, silne pragnienie lub poczucie przymusu jedzenia i napady niekontrolowanego jedzenia.



Anna Pawłowicz-Janczys

Niektóre osoby gromadzą pożywienie przed napadem żarłoczności, aby później spożyć je w ukryciu. Inne jedzą chaotycznie, co się trafia. Spożywane podczas napadu produkty są zwykle wysokokaloryczne, często nie są dobrane smakowo. Czasami osoba chora (tak, bulimia, inaczej żarłoczność psychiczna, jest chorobą, więc uczeń lub uczennica cierpiący na bulimię powinien być traktowany jako osoba chora) specjalnie zajada się produktami, które jej szkodzą, np. słod-

czy, po których łatwiej sprowokować wymioty, produkty mleczne, na które jest uczulona itp. Podczas napadu objadania się chora osoba ma poczucie braku kontroli nad tym, co i ile zjada. Po napadzie żarłoczności pojawiają się poczucie winy i lęk przed przyrostem masy ciała. Jednocześnie taka osoba odczuwa ulgę w związku z pozbyciem się napięcia lub innych nieprzyjemnych uczuć: osamotnienia, smutku, pustki, złości, które poprzedzają napad.

Reakcje chorych na obawę tycia

Po napadzie żarłoczności chorzy na bulimię uczniowie stosują jedną lub kilka metod, które mają zapobiec przyrostowi wagi. Najczęściej stosowanymi me-

todami kompensacyjnymi są: prowokowanie wymiotów, intensywne ćwiczenia fizyczne, głodówka, nadużywanie środków przeczyszczających, a w późniejszym wieku nadużywanie środków moczopędnych i przyspieszających przemianę materii. W celu zmniejszenia apetytu chora osoba może stosować środki hamujące łaknienie. Chorzy na cukrzycę mogą ograniczać dawki przyjmowanej insuliny.

Takie reakcje można zaobserwować nawet w szkole, gdy np. uczennica zbyt często korzysta z toalety, gdy rówieśnicy wskazują, że chora osoba często ma wymioty, intensywnie zażywa ruchu podczas lekcji wychowania fizycznego. Osoby chore na bulimię przejawiają silny lęk przed tyciem oraz są nadmiernie skoncentrowane na figurze, rozmia-



rach i masie ciała. Podobnie jak w anoreksji mają zaburzony obraz własnego ciała, czyli mimo że mają szczupłą sylwetkę, uważają siebie za osoby otyłe. Masa ciała w bulimii może mieścić się w granicach normy, chora osoba może mieć nadwagę lub otyłość, może również dochodzić do wychudzenia. U części nastolatka pojawiają się zaburzenia miesiączkowania.

Rodzice powinni wiedzieć

Na szczęście, w przeciwieństwie do chorych na anoreksję, nastolatki z objawami bulimii – jeżeli problem został ujawniony – są bardziej zmotywowane do terapii. W sytuacji gdy dziecko zwierza się w szkole ze swoich pro-

blemów, należy o tym poinformować rodziców. Jeżeli rodzice poinformowali szkołę o występowaniu u dziecka tej choroby, ważne znaczenie ma ustalenie, jakiej pomocy od administracji, nauczycieli i specjalistów szkoły oczekują oni i nastolatek. Ważne jest uwzględnienie faktu, że uczeń chorujący na bulimię powinien mieć możliwość jedzenia na terenie szkoły regularnych posiłków. Napady bulimiczne lub prowokowanie wymiotów mogą mieć związek z nadmiernym stresem i przeżywaniem przez ucznia napięcia lub nieprzyjemnych uczuć. Życzliwa osoba, do której może się w takich sytuacjach zwrócić, może pomóc rozładować te trudne emocje.

W sytuacji występujących u dziecka niepokojących dolegliwości (ból brzucha, kołatanie serca, omdlenia, skurcze mięśniowe, drętwienie rąk i nóg) należy natychmiast powiadomić rodziców. W niektórych przypadkach potrzebna będzie pilnie pomoc lekarza.

Jeżeli u nastolatka dodatkowo występują samouszkodzenia, należy pamiętać, że są one przejawem nieradzenia sobie z emocjami. Dlatego nie należy go krytykować, oceniać, zmuszać do obietnicy, że więcej tego nie zrobi. Zalecaną postawą jest zachowanie spokoju, spokojne i delikatne zaopatrzenie rany, jeżeli jest ona powierzchowna. Głębsze rany mogą wymagać zaopatrzenia chirurgicznego. O dokonywaniu przez dziecko samookaleczeń powinni być poinformowani rodzice, przed którymi dziecko może ukrywać problem.

Dziecko z otyłością w szkole

Nauczyciel, który ma pod opieką dziecko z otyłością, powinien pamiętać o tym, że dzieci te są często negatywnie oceniane przez rówieśników, są dla nich mniej atrakcyjne, mają mniej przyjaciół. Narażone są na częste przeżywanie frustracji związanej z mniejszą wydolnością fizyczną wychowania fizycznego. Mogą się też stać ofiarami dokuczania ze strony rówieśników.

Dziecko z otyłością zazwyczaj samo nie akceptuje swojego wyglądu i ma niższe poczucie własnej wartości. Często ma pierwotnie lub wtórnie obniżony

nastrój i poczucie winy, wynikające z faktu, że nie potrafi zapanować nad swoim apetytem. Dołączające się negatywne oceny ze strony otoczenia jedynie pogarszają problem. Dlatego głównym zadaniem szkoły jest wspieranie ucznia w taki sposób, żeby mógł czuć się wartościowym człowiekiem. Należy zauważyć jego osiągnięcia, starać się integrować go ze środowiskiem rówieśniczym, opierając się na jego mocnych stronach.

Zachęcanie do aktywności fizycznej

Szczególną uwagę należy zwrócić na ewentualne oznaki przemocy emocjonalnej ze strony rówieśników i pracę nad tolerancją i akceptacją. Ważne znaczenie ma zachęcanie dziecka do ruchu, uprawiania sportu i stworzenia mu takich możliwości na przerwach, zajęciach wychowania fizycznego, zajęciach pozalekcyjnych.

Dla większej motywacji do wysiłku fizycznego należy indywidualizować wymagania w zależności od możliwości dziecka. Takie same kryteria oceny dla dzieci z różnymi możliwościami osiągnięć, w danym momencie, zniechęcają do podejmowania wysiłku dzieci z mniejszymi możliwościami, np. dzieci z otyłością lub z tzw. niezgrabnością ruchową. Można dać dziecku możliwość wyboru formy aktywności fizycznej, np. może ono unikać biegów długodystansowych, gier zespołowych, ale chętnie grać w tenisa stołowego lub wykonywać ćwiczenia na siłowni.

W sytuacji podziału na zespoły należy zadbać, żeby dziecko nie czuło się wykluczone, ponieważ zwykle dziecko z otyłością zostanie wybrane jako ostatnie. W związku z tym podziału powinien dokonywać nauczyciel lub powinien być to przydział losowy. W stołówce szkolnej warto stworzyć możliwość przygotowywania posiłków o zmniejszonej kaloryczności, które byłyby serwowane na prośbę rodziców.

Artykuły o dzieciach z zaburzeniami odżywiania powstają na podstawie informacji opracowanej przez Ośrodek Rozwoju Edukacji, prowadzony przez Ministra Edukacji i Nauki RP.



CZAS NA KAWĘ



Elżbieta Monkiewicz

Za kawę możemy podziękować kozom. I to etiopskim, a nie brazylijskim. Jak głosi legenda, pewien pasterz pasący kozy nie mógł się nadziwić swoim niesamowicie żywiołowym i energicznym podopiecznym. Jak się okazało, zauważalny przyptływ siły kozy odczuwały po spożyciu liści jakiejś nieznannej rośliny. „Hej – pasterzowi przyszła złota myśl – wszakże i ja mogę tych liści posmakować”. Jak pomyślał pasterz, tak zrobił – żuł liście. Niebawem zauważył przyptływ siły... Nam jest łatwiej. Nie musimy ani obserwować kóz, ani szukać tego konkretnego krzaka, nie musimy podejmować specjalnych wysiłków, po prostu bierzemy kawę i robimy kawę. Lub idziemy na kawę.

Pijemy kawę krok po kroku

Krok pierwszy: ziarna. Różnorodność kaw jest ogromna, mimo że są tylko dwa główne rodzaje drzew kawowych – *Coffea arabica* (arabika) i *Coffea canephora* (robusta). Ogółem mówiąc, arabika jest bardziej popularna, bardziej aromatyczna, za to robusta jest bardziej cierpka, ma więcej kofeiny, a poza tym jest tańsza i jest używana w produkcji kawy rozpuszczalnej. Ziarna arabiki są większe, bardziej płaskie i rowek na nich jest lekko zakrzywiony.

Kawa uprawiana w różnych częściach świata różni się zapachem i smakiem, zawartością kofeiny. Niektóre odmiany są niewiarygodnie cierpkie, podczas gdy inne mają niezwykle łagodny smak. Duże, pełnowartościowe ziarna kawy są uważane za bardziej wartościowe. Bardzo niewiele ziaren z jednego źródła może się pochwalić doskonałą jakością, dlatego zazwyczaj są one mieszane. W wyspecjalizowanym sklepie kawy lub kawiarni warto zapytać o kawę *single origin*, czyli jednorodną – ziarna z jednej plantacji kawy lub z niewielkiego terytorium uprawy. Kawa z miejsca oddalonego choćby o kilkadziesiąt kilometrów będzie smakowała trochę inaczej niż kawa z tej samej plantacji. Kawa *single origin* najczęściej jest zbierana ręcznie, co oczywiście wpływa na jej cenę, ale i na jakość.

Kawa arabika nie może zawierać innego rodzaju ziaren i bywa dodatkowo oznaczona – Mocha, Manilla, Bourbon, Kolumbia lub inaczej; natomiast kawa nieoznaczona to albo robusta, albo mieszanka robusty z arabiką. Arabika czy robusta – to jest podstawowa informacja, czego szukamy na opakowaniu, a już potem są inne kryteria.

Krok drugi: palenie. Dobra kawa to świeżo palona kawa. Na opakowaniu kawy w sklepie możemy znaleźć termin przydatności aż do dwóch lat. I tak to jest, tyle że warto poszukać dobrych roasterów (palaczy kawy) w swoim mieście i kupować świeżo paloną kawę. Prawdziwi koneserzy uważają, że kawa najlepsza jest w ciągu siedmiu dni po paleniu. Stopień palenia wpływa na zapach. Wysokiej jakości ziarna kawy same w so-

Nazywamy je ziarnami kawy, ale w rzeczywistości są to jagody. Czyli ugotowana kawa to konfitura?

bie mają niesamowity zapach, więc potrzebują tylko lekkiego palenia, aby wydobyć naturalny aromat. Naturalnie zła kawa po lekkim paleniu nie będzie w stanie w pełni ujawnić swojego zapachu. Na śniadanie idealna jest kawa lekko palona, zwykle do takiej dodaje się mleko lub śmietankę, aby zredukować kwasowość. Kolejny stopień palenia to *urban roast*. Jest to dzienny rodzaj kawy, czyli średni stopień palenia. Jest też trzeci stopień – jest to ciemna kawa, nazywana też francuską, holenderską, nowoorleańską, kontynentalną lub włoską. Wybór jest tak ogromny, że jedynym sposobem, aby się o tym przekonać, jest umówienie się na degustację.

Krok trzeci: dodatki, czyli tańce z mlekiem. Nawet jeśli jesteś zawziętym kawoszem pijącym tylko czarną kawę, spróbuj dodać mleko, śmietankę lub cukier. Te dodatki sprawią, że kawa będzie bardziej miękka w smaku, obniżą kwasowość, ale pozwolą zachować bogaty aromat. Najlepiej zacząć od słodkiego frapuccino mokka, przejść do latte, a następnie do zwykłej kawy. W poszukiwaniach swego smaku kawy warto próbować cappuccino, czarną kawę bez cukru, espresso, kawę po turecku, kawę po grecku. To właśnie na tej ścieżce możesz wybrać metodę parzenia, stopień palenia, swoją odmianę itp. W zależności od osobistych preferencji można ograniczyć się tylko do mleka, śmietanki lub cukru lub można je łączyć. Niektórzy dodają ubite mleko i otrzymują latte lub cappuccino. Kawa koleguje się też ze startą czekoladą, wanilią, cynamonem, kardamonem, różnymi syropami smakowymi. Niektóre rodzaje ziaren kawy są powlekanie syropami, gumą arabską lub olejami roślinnymi, które nadają im połysk i trwałość, dzięki czemu smak kawy jest bogatszy.

Krok czwarty: parzenie. A przed parzeniem będzie mielenie. Moja wykładowczyni opowiadała kiedyś historię kawy ze swego życia o tym, jak gotowała kawę za czasów swojej młodości po powrocie z Sybiru. Po prostu wsypała ziarna do gotującej się wody, gotowała godzinę, dwie... i nic. Ani ziarna miękkie, ani woda brązowa. Do każdego rodzaju kawy jest inny stopień zmielenia ziaren. Kawa drobniej mielona będzie bogatsza w smaku, ale i bardziej gorzka; kawa z grubiej zmielonych ziaren będzie łagodniejsza. Kawę w domu często parzymy w szklance – tymczasem to najbardziej niepolecana kawa, bo przez zawiesinę może źle wpływać na nasz układ pokarmowy. Ze zdrowszych alternatyw jest przede wszystkim maszyna do kawy, a z podręcznych – tygielek, kawiarka, ciśnieniowy *French press*. Te urządzenia można znaleźć prawie w każdym domu. W ostatnich czasach stają się popularnymi aeropress, czyli „strzykawka” kawowa, zaparzacze chemex, dripper.

Krok piąty dla tych, co nie chcą parzyć kawy w domu. Musisz znaleźć kawiarnię z najlepszym dostawcą kawy, najlepszym ekspresem do kawy i doświadczonym baristą.

Złote zasady doskonałej kawy

- Kawa powinna być mielona tuż przed zaparzeniem.
- Kawa zachowuje swój najlepszy smak i aromat w ciągu tygodnia od dnia palenia.
- Ziarna kawy należy przechowywać w szczelnie zamkniętym pojemniku w chłodnym i suchym miejscu.
- Woda musi być dobrej jakości.
- Woda będzie bardziej gorzka, jeśli zalejemy ją wrzątkiem. Musisz poczekać kilka minut, żeby woda uspokoiła się po zagotowaniu.
- Przed nalaniem kawy należy podgrzać filiżanki.
- Fusy z kawy zostaw na wróżby, piling do ciała, mogą służyć do czyszczenia lub nawożenia czegoś, ale nie do ponownego zalania.



„Robiłam zwyczajne rzeczy”. Rzecz o Irenie Sendlerowej

Tak mówiła pod koniec życia ta skromna, cicha i pogodna kobieta. Ale to nie były zwyczajne i proste sprawy – chodzi bowiem o pomaganie Żydom w czasie II wojny światowej i wyprowadzenie z getta żydowskiego 2,5 tys. dzieci. W Międzynarodowy Dzień Pamięci o Ofiarach Holokaustu 27 stycznia przypominamy sylwetkę Ireny Sendlerowej i rozmawiamy z jej biografistką Anną Mieszkowską.



Rozmawiała
Brenda Mazur

Dziwne jest, że jej postać została odkryta dla świata dopiero w 1999 r. dzięki czwórce uczennic z... Kansas w USA. Dziewczyny, zainspirowane przez nauczyciela Normana Conarda, w ramach przygotowań do olimpiady historycznej wystawiły sztukę teatralną poświęconą Polce. To one, m.in. pisząc i wystawiając spektakl zatytułowany „Życie w słoiku”, spowodowały, że prawda o bohaterstwie Ireny Sendlerowej i liczbie uratowanych przez nią dzieci została poznana najpierw w Stanach Zjednoczonych, potem w Polsce.

Dalej historia potoczyła się bardzo szybko i postać Ireny Sendlerowej stała się rozpoznawalna na całym świecie. Stała się osobą publiczną, o której mówi się w mediach, pisze artykuły, powstają filmy i książki.

Irena Sendlerowa z domu Krzyżanowska urodziła się 15 lutego 1910 r. w Warszawie. Jej ojciec, lekarz i społecznik, prowadził w Otwocku sanatorium dla gruźlików. Często leczył chorych nieodpłatnie. Z domu więc wyniosła wzorce: „Gdy ktoś tonie, trzeba mu podać rękę”.

Studiując prawo i polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim, Sendlerowa otwarcie sprzeciwiała się obecnej na polskich uczelniach pod koniec lat 30. dyskryminacji Żydów. Stawała w obronie koleżanek i kolegów atakowanych przez nacjonalistyczne bojówki. Należała do lewicowego Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej.

Na początku lat 30. Irena wyszła za mąż i rozpoczęła życie zawodowe. Od 1935 r. pracowała w warszawskim Wydziale Opieki Społecznej i Zdrowia Publicznego jako opiekunka społeczna. Szczególną uwagę poświęcała młodym kobietom, bezdomnym, samotnym matkom. Wspierała je i uczyła, np. jak zapobiegać chorobom, dbać o siebie, o ciążę.

Kiedy jesienią 1940 r. Niemcy utworzyli w Warszawie getto – zamkniętą dzielnicę dla Żydów – stłoczeni tam w tragicznych warunkach ludzie umierali z głodu i chorób. Dzięki swej funkcji Irena miała przepustkę sanitarną i mogła wchodzić na teren getta. By zdobyć dla potrzebujących w getcie pieniądze czy jedzenie, Irena Sendlerowa (z pomocą do-



Anna Mieszkowska

Warszawianka, absolwentka Wydziału Wiedzy o Teatrze w warszawskiej Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza (obecnie Akademia Teatralna). Współpracuje z Archiwum Emigracji (UMK) w Toruniu. Od wielu lat zbiera dokumentację teatralną dotyczącą działalności polskich artystów poza krajem. Tłumaczenia jej książek o Irenie Sendlerowej ukazały się w Niemczech, w Hiszpanii, we Włoszech, w Czechach, Izraelu, w Stanach Zjednoczonych, w Brazylii i we Francji. Na podstawie jej książki „Matka dzieci Holocaustu. Historia Ireny Sendlerowej” powstał film fabularny „The Courageous Heart of Irena Sendler” (polskie tytuł: „Dzieci Ireny Sendlerowej”) z Anną Paquin w roli głównej.

branych współpracowniczek) fałszowała dokumentację Wydziału Opieki. Starała się pomagać przede wszystkim dzieciom – wyprowadzać je z getta i szukać schronienia po tzw. aryjskiej stronie; kierowane były do polskich rodzin, zakładów opiekuńczych albo klasztorów. Znalezienie bezpiecznego miejsca po tzw. aryjskiej stronie dla ukrywających się Żydów było wyjątkowo trudne i musiało odbywać się w tajemnicy, zarówno przed Niemcami, jak i polskim otoczeniem. Niektórzy Polacy, zaabsorbowani zmaganiem się z trudnościami dnia codziennego, pozostawali bierni, zdarzały się tacy, co donosili. Na udzielenie Żydom pomocy decydowali się tylko nieliczni. Od 1941 r. za ucieczki z getta i ukrywanie się poza jego murami Niemcy karali Żydów śmiercią. Karali tak samo także tych, którzy pomagali im się ukryć.

We wrześniu 1943 r., działając pod pseudonimem Jolanta, Irena Sendlerowa stanęła na czele referatu dziecięcego „Żegoty”. Kilkanaście dni po objęciu funkcji została aresztowana przez Gestapo. Z więzienia na Pawiaku wydostała się po miesiącu dzięki finansowemu wsparciu „Żegoty”.

Po wojnie Irena Sendlerowa nadal pomagała najbardziej potrzebującym – organizowała sierocińce dla dzieci, współtworzyła domy starców i zakłady opieki społecznej. W 1968 r. ciężko zachorowała, przestała pracować. Wtedy też w komunistycznej Polsce wybuchła kampania antysemicka, na skutek której kraj opuściło kilkanaście tysięcy Żydów, w tym bliscy przyjaciele Ireny Sendlerowej. Ona została i powoli odchodziła w zapomnienie... Zmarła 12 maja 2008 r.

Jej biografia zafascynowała pisarkę, archiwistkę PAN w Warszawie, Annę

Mieszkowską. Owocem jej pracy są trzy książki poświęcone tej niezwyklej kobiecie: „Matka dzieci Holokaustu. Historia Ireny Sendlerowej” (na podstawie tej książki powstał amerykański film biograficzny w reżyserii Johna K. Harrisona), „Dzieci Ireny Sendlerowej” i „Prawdziwa historia Ireny Sendlerowej”.

Dlaczego historia Sendlerowej, jej bohaterka postawa, nie była znana przez tyle lat?

Takie były czasy. Po wojnie w PRL o Irenie Sendlerowej zupełnie zapomniano, nie wolno było nawet wymieniać jej nazwiska. Już krótko po wojnie groziło jej więzienie. Jej nazwisko znalazło się na liście osób przeznaczonych do aresztowania przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego. Tylko dzięki żonie szefa warszawskiego MBP, która się za nią wstawiła, udało jej się uniknąć więzienia. Potem przez lata była notorycznie nękana przez bezpiekę. Podejrzewano ją o to, że w czasach wojny współpracowała z wywiadami Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, a później, na ich polecenie, organizowała w Polsce ich siatkę szpiegowską. Dowodem miało być to, że wiele rodzin żydowskich, z którymi miała kontakt w czasie okupacji, wyjechało potem do tych właśnie krajów. Na szczęście te ponure czasy minęły. Teraz wszystko się zmieniło i Irena Sendlerowa stała się symbolem heroizmu i poświęcenia.

Pani poznała panią Irenę osobiście. Jak to była kobieta, co Panią w niej urzekło?

Poznałam panią Irenę w maju 2003 r., ale dowiedziałam się o niej dwa lata wcześniej, gdy do Polski przyjechały dwie amerykańskie nastolatki, które w USA na konkurs historyczny przygotowały sztukę poświęconą Irenie Sendlerowej. Wtedy wzmiankowano o tym w „Teleexpresie” (TVPI) i ja pomyślałam, że to ciekawa historia. A potem przyjechali do Polski moi przyjaciele z Londynu, w odwiedziny do pani Ireny, i zafascynowani nią powiedzieli do mnie, że muszę koniecznie napisać o niej książkę. Byli bardzo zdziwieni, że w kraju, gdzie mieszka, tak mało



IRENA SENDLEROWA Z AUTORKĄ ANNA MIESZKOWSKĄ. Fotografia z książki „Prawdziwa historia Ireny Sendlerowej”. / FOT. MATERIAŁY PRASOWE WYDAWNICTWA MARGINESY

się o niej wie. Co prawda odwiedzali ją od czasu do czasu dziennikarze, historycy, ale nikomu nie przyszło do głowy, aby jej historię opowiedzieć w taki nie tylko publicystyczny, lecz także historyczny sposób. I ja się zmierzyłam z tą historią. To nie było łatwe zadanie, pani Irena miała 93 lata, była osobą bardzo schorowaną, mieszkała w domu opieki na warszawskiej Starówce. Przychodziłam do niej przez wiele tygodni, rozmawialiśmy ze sobą wiele godzin, udostępniała mi swoje archiwum, swoje zapiski i notatki. A przez jakiś czas, w latach 70. i 80. ub.w., prowadziła coś w rodzaju pamiętnika czy dziennika, ale nie z myślą o publikacji, tylko by został ślad dla jej wnuczki.

Ku mej radości przyjęła mnie nader życzliwie. Pani Irena bardzo nie lubiła dziennikarzy, ponieważ nagle po latach spokoju i stabilizacji zaczęła być nagabywana o wywiady, rozmowy – telefoniczne i listowne, odwiedziny róż-

nych nieznanymi jej osobami. Dla spokojnej starszej pani było to męczące, nie chciała rozgłosu. I pragmatycznie podszła do propozycji napisania książki, mówiąc, że jak jej losy będą spisane, to wszyscy dadzą jej spokój. Niestety, tak się nie stało, gdyż ja w pierwszej mojej książce, „Matka dzieci Holokaustu”, nieopatrznie podałam adres, pod którym pani Irena mieszkała. ... I wtedy się zaczęło. Były nieustanne odwiedziny ludzi z ulicy, którzy z marszu przychodzili, chcieli ją poznać i otrzymać autograf. No i pani Irena od tej pory groziła mi palcem, co ja najlepszego zrobiłam!

Jaka ona była w takim bliskim kontakcie? Jak z jej pamięcią, poczuciem humoru? Czy była smutna, zatroskana?

Pani Irena była osobą niezwykle ciepłą, kontaktową, charyzmatyczną. Lu-

dzie, którzy ją odwiedzali, mówili, że po wizycie u niej czuli się jakby lepsi, coś z nich spłynęło. Ona wzruszała samą swoją obecnością. W jej oczach, w jej spojrzeniu było coś takiego dobrego, ciepłego i serdecznego. Mimo że była już osobą mocno wiekową, niewychodzącą na zewnątrz, interesowała się całym światem, wiedziała, co gdzie się dzieje, ciekawił ją internet. Gdy odwiedzała ją młodzież, pytała o książki, jakie czytają, pytała, czy interesują się koleżankami lub kolegami z ławki, czy wiedzą, czy ktoś jest może głodny.

Ona podczas wojny straciła niemal wszystko. Uratowała życie wielu ludziom, dzieciom, które zostały wyprowadzane z getta w przedziwny sposób, w zależności od płci i wieku dziecka. To było tyle dzieci, a ona twierdziła, że uratowała za mało... Podkreślała, że „tylko” przyczyniła się do tego, prosiła, aby mówić o tym, że nie była w tym sama. Ale to nie umniejsza jej roli, bo ona tym

wszystkim dowodziła, wszystko zorganizowała. Wybierała też ludzi, których była pewna, że ich nikt nie wyda. Trzeba było tym dzieciom zapewnić miejsce po aryjskiej stronie, czy to w rodzinach zastępczych, miejskich zakładach, czy domach zakonnych, a nawet przetransportować dalej poza granice kraju. Do USA, Argentyny, Brazylii i innych krajów. Irena Sendlerowa i jej łączniczki przemycały dzieci na różne sposoby, np. w samochodzie, który na teren getta wwoził środki czystości, a wracał z dziećmi, które wywożono w pudle, skrzynce lub w worku. Można tylko sobie wyobrazić, co czuły dzieci oddzielane od rodziców, dziadków, były tak przerażone, że płakały i krzyczały. Kierowca więc zabierał do samochodu psa, który szczekaniem miał zagłuszać płacz; albo dzieci usypiano. To wszystko było bardzo niebezpieczne, ryzykowne, brawurowe i niezwykle bohaterkie, zważywszy, co groziło za pomoc Żydom. I nie robiła tego z pobudek religijnych czy politycznych. Robiła to z potrzeby serca.

Czy miała Pani kontakt z tymi ocalałymi, dziś dorosłymi ludźmi? Czy znaleźli się w Pani książce? Co oni pamiętają?

Tak, dotarłam do paru osób. Mieszkają w różnych krańcach świata. W Australii – Yoram Gross, bardzo znany reżyser filmów animowanych, czy jego brat Natan Gross, pisarz i producent filmowy w Izraelu. Obaj to świadkowie czyżby pani Ireny Sendlerowej. Ta moja też książka spowodowała, że wiele osób się odnalazło, np. odnalazła się pani Margerita Turkow, która mieszkała wówczas w Stanach Zjednoczonych. To była pani, która wyjechała z Polski w 1946 r. i jakimś cudem ta książka do niej dotarła. I po raz pierwszy od opuszczenia Polski, w 2004 r., zdecydowała się tu wrócić, aby poznać swoją wybawczynię. Ja byłam świadkiem tych odwiedzin. Z ich wspomnień wynurzyła się opowieść wyprowadzenia wówczas małej Marysi przez gmach sądu w Warszawie. Mama Margerity to była bardzo znana aktorka i piosenka, Diana Blumenfeld, to ktoś taki jak nasza Hanka Ordo-

nówna. Ona zresztą śpiewała wszystkie szlagiery Ordonówny w jidysz. Ojciec zaś to Jonas Turkow, znany reżyser filmowy i teatralny. Tych odwiedzin było dużo. Odwiedziła panią Irenę jedną z łączniczek z Anglii, Yoram Gross był parę razy u niej, przychodziła do niej Elżbieta Ficowska urodzona w getcie żydowskim i jako 6-miesięczne dziecko przekazana rodzinie Bussoldów. To był taki łańcuch, który się ciągnął i nie miał końca.

A czy są jakieś historie, które opowiadała pani Irena, a nie znalazły się w książce?

O tak, dopiero teraz niektóre rzeczy są ujawniane. Pani Irena zażyczyła sobie, aby jej niektóre wątki z życia prywatnego nie znalazły się w książkach, ceniła sobie prywatność. Powiedziała to mnie: „Miałam nieudane dwa małżeństwa. I tu kropka. Nie jestem gwiazdą filmową, ludzie nie muszą znać moich dramatycznych przeżyć”. Ale ja zdecydowałam, w tym trzecim wydaniu, za zgodą córki pani Ireny, ujawnić to, bo to tak jak każdy w rodzinie przeżywa wzloty i upadki. Pani Irena miała przed wojną męża Mieczysława Sandlera, który zmarł w roku 2005. Kiedy ja pisałam książkę, on jeszcze żył i nie chciała, abym ja pisała o tym małżeństwie, aby go nie ranić, tym bardziej że z drugim mężem miała trójkę dzieci. Jej drugi mąż, Stefan Zgrzebowski, był Żydem, przyjacielem z czasów studiów, był mężem jej przyjaciółki. Irena zorganizowała im wyjście z getta w różnym czasie. I potem po wojnie nastąpiło nowe życie dla nich. Irena rozstała się z mężem, on z żoną i stworzyli rodzinę. Mieli troje dzieci, z tym że jedno zmarło kilka tygodni po urodzeniu. A syn jej zmarł w 1999 r., w wieku 48 lat, nagle we śnie. Pani Irena miała już prawie 90 lat i to był dla niej prawdziwy dramat, załamała się kompletnie i nie chciała już żyć. I w tym czasie, jej najgłębszej depresji, pojawiają się cztery amerykańskie uczennice, które napisały o niej sztukę i zwróciły oczy na nią całego świata. I to przywróciło ją do życia. Pomyślała, że może ma temu światu coś do powiedzenia... ✎

Werbownicy Wagnera, czyli zgrzyt w przyjaźni Serbów z Rosją

Rekrutacja najemników na wojnę z Ukrainą przez Grupę Wagnera odbywa się też od dawna poza Rosją. I nie jest to tylko Afryka czy Bliski Wschód. Tradycyjnie na wojaczkę po stronie rosyjskiej od wielu lat wybiera się wielu Serbów. Ale zdaniem przychylnego Moskwie rządu w Belgradzie Rosjanie tym razem przesadzili. Afera z najemnikami potwierdza jednak wielkie wpływy rosyjskie w strukturach siłowych Serbii.

Antoni Rybczyński

Informacje o udziale Serbów w wojnie na Ukrainie po stronie Rosji zaczęły krążyć w sieciach społecznościowych w połowie stycznia. Następnie w rosyjskiej sieci pojawiły się zdjęcia z rzekomo serbskimi najemnikami w okupowanym obwodzie zaporoskim. 5 stycznia prowadzony także w języku serbskim portal Russia Today opublikował ogłoszenie Grupy Wagnera o rekrutacji i warunkach uczestnictwa w wojnie z Ukrainą. Także na stronie internetowej ambasady Rosji w Serbii znajdowały się przez pewien czas wytyczne, jak ubiegać się o przyjęcie do armii rosyjskiej (wydawanie takich instrukcji w rozumieniu serbskiego kodeksu karnego jest przestępstwem).

Belgrad się tłumaczy

Serbski minister obrony Miloš Vučević powiedział 16 stycznia, że służby wywiadu cywilnego i wojskowego kraju badają i weryfikują informacje o możliwym udziale Serbów po stronie Rosji w wojnie z Ukrainą. Prezydent Aleksandar Vučić skrytykował umieszczone na rosyjskim portalu ogłoszenie, przypominając, że werbunek do udziału w zagranicznych konfliktach zbrojnych jest niezgodny z serbskim prawem. W Serbii od 2015 r. obowiązuje zakaz uczestnictwa obywateli w konfliktach zbrojnych na terenie innych państw. Wprowadzono go m.in. w re-

akcji na wyjazdy Serbów chcących walczyć w Donbasie po stronie rosyjskiej. Według szacunków ambasady Ukrainy w Belgradzie od grudnia 2018 r. ponad 300 Serbów wyjechało na Ukrainę, by walczyć po stronie Rosji. Ponad 30 z nich zostało za to skazanych w Serbii, w większości przypadków na minimalne kary. Ponadto część skazanych Serbów, tuż po wydaniu wyroku, ponownie udała się na Ukrainę, by nadal walczyć po stronie rosyjskiej. W grudniu ub.r. media w Serbii podały, że Grupa Wagnera ogłosiła na swoim kanale na Telegramie otwarcie w Serbii Centrum Kulturalno-Informacyjnego Przyjaźni i Współpracy „Orły”. Pytany o to prezydent Vučić pod ko-

niec grudnia w wywiadzie dla telewizji Prva powiedział że Grupa Wagnera „nie ma nic do roboty w Serbii”. Jak się okazuje, jest inaczej.

Serbia orientuje się na Zachód

Doradca Departamentu Stanu USA Derek Chollet przekazał prezydentowi Serbii, że Waszyngton jest zaniepokojony werbowaniem najemników w tym kraju przez Grupę Wagnera. Ambasada Ukrainy wezwała Belgrad do zatrzymania rosyjskiej propagandy w kraju i rekrutacji do Grupy Wagnera. „Wzywamy do pociągnięcia do od-

FOT. ADOBE STOCK

powiedzialności wszystkich, którzy pomagają Moskwie w jej nielegalnych aktywnościach” – czytamy w komunikacie z 18 stycznia. Ukraińska ambasada oceniła, że Rosjanie „próbują wypełnić deficyt własnych chętnych obywatelami Serbii, którzy mieliby im pomóc w prowadzeniu nielegalnej agresji przeciwko niepodległemu państwu”. We wspomnianej rozmowie z Vučevićem Chollet zaapelował też o nałożenie przez Serbię sankcji na Rosję, która jest jej tradycyjnym sojusznikiem. Bo chociaż Belgrad w głosowaniach ONZ potępił rosyjską inwazję, serbskie władze odmawiają dołączenia do nakładanych na Rosję sankcji. We wrześniu 2022 r. Nikola Selaković – szef MSZ będącej państwem kandydującej do UE Serbii – podpisał wraz ze swoim rosyjskim odpowiednikiem Siergiejem Ławrowem plan konsultacji pomiędzy ministerstwami spraw zagranicznych na lata 2023–2024.

Tymczasem pod względem gospodarczym Serbia od lat oddala się od rosyjskiego sojusznika. Rosja odpowiada za ok. 6 proc. serbskiego handlu zagranicznego, a najważniejszym partnerem Belgradu pozostaje Unia Europejska. Mimo to według przeprowadzonego latem ubiegłego roku sondażu to Putin cieszy się wśród Serbów największym poparciem spośród światowych liderów.

Jednak serbskie władze nie zamierzają się narażać Zachodowi z powodu wojennej awantury Kremla. Krym i Donbas to dla nas Ukraina, tak pozostanie. Z prezydentem Putinem nie rozmawiałem już od miesięcy – powiedział w wywiadzie dla agencji Bloomberg prezydent Serbii Aleksandar Vučić.

Ludzie Putina

Ale są w Belgradzie zadeklarowani przyjaciele Rosji. To kręgi nacjonalistyczne, ale też część członków ekipy rządzącej. Ludzie tacy jak choćby Aleksandar Vulin. Były minister spraw wewnętrznych, oskarżany o podsłuchiwanie w trakcie swojej kadencji rozmów rosyjskich opozycjonistów i przekazy-

wanie ich zapisów Moskwie, został nowym dyrektorem Agencji Bezpieczeństwa i Wywiadu (BIA) Serbii na początku grudnia ub.r.

Według rosyjskiego opozycjonisty Władimira Kara-Murzy (dwukrotnie próbowano go otruć) w maju 2021 r. Vulin spotkał się z Nikołajem Patruszewem (sekretarzem rosyjskiej Rady Bezpieczeństwa), z którym utworzyli specjalną grupę mającą przeciwdziałać „kolorowym rewolucjom”. Vulin spotkał się z Patruszewem również w grudniu 2021 r., kiedy zapewnił, że Serbia nigdy nie stanie się przestrzenią kampanii wymierzonej w Rosję i Putina. Serbskie media donosiły wtedy o utworzeniu tajnej grupy roboczej mającej zwalczać próby zwoływania masowych demonstracji i wywierać stałą presję na opozycjonistów, dziennikarzy oraz organizacje pozarządowe.

Nic dziwnego, że Vulin znalazł się też w samym środku obecnej afery. Jest jedną z osób, na które doniesienie do prokuratury złożyło kilka organizacji pozarządowych. „Przedstawiamy skargi karne przeciwko ambasadorowi Rosji w Belgradzie Aleksandrowi Bocanowi Harczenko, szefowi serbskiego wywiadu Aleksandarowi Vulinowi, pracownikom serbsko-rosyjskiego centrum humanitarnego w Niszu i prawicowej organizacji Narodni Patrole będącej pod kontrolą rosyjskiej Grupy Wagnera” – napisał adwokat Čedomir Stojković. Według oskarżycieli Hrczenko kieruje całą operacją, Vulin blokuje działania kontrwywiadowcze, zaś centrum w Niszu zapewnia niezbędną logistykę.

Wymienione w piśmie osoby zostały oskarżone o przestępstwo organizowania uczestnictwa w konflikcie zbrojnym lub wojnie na terenie innego kraju oraz – w przypadku Vulina – nadużycie sprawowanej funkcji, a w przypadku kierownictwa Narodowych Patroli – o podsycanie narodowej, rasowej i religijnej nienawiści. W serbskim systemie sądowym osoba prywatna lub podmiot może złożyć skargę karną, ale to prokuratura decyduje, czy ją przyjmie i внесе oficjalne oskarżenie. Prokuratura może też zdecydować o wycofaniu takiej skargi.

W

Jeżeli czułem, że pękam, panikuję, zaczynam się bać, przeklinałem siebie. Tak pokazywałem emocje.

Gimnastyka jest niebezpiecznym sportem

Leszek Blanik to najbardziej utytułowany polski gimnastyk sportowy. Zdobył dwa medale olimpijskie.

Rozmawiał
Szymon Dudek

Leszek Blanik (ur. 1 marca 1977 r. w Wodzisławiu Śląskim)

Gimnastyk sportowy specjalizujący się w skoku, mistrz olimpijski (Pekin 2008), mistrz świata (Stuttgart 2007) i mistrz Europy (Lozanna 2008), poseł na Sejm RP w latach 2011–2015.

Nadal lubi Pan patrzeć na swoją krew?

Mdleję na jej widok. Kilka razy byłem namawiany do oddania krwi, ale nie potrafię, wiem, że odjadę przy pobieraniu. Patrzeć na nią mogłem jedynie na treningach. Widziałem obtarcia po uderzeniach i to mnie nakrecało. Nie mówiłem do trenera: „Mam ranę, dziś nie robię”, tylko plastrowałem się i była jazda, nie ma, że boli.

Nie miał Pan takich momentów?

Nie byłem wyjątkiem. Pierwszy kryzys przyszedł, kiedy wchodziłem na arenę międzynarodową. 60. miejsce na mistrzostwach Europy, dla mnie, osoby

ambitnej, to był blamaż. Po raz drugi znalazłem się na rozdrożu po maturze. Nie widziałem sensu dalszego trenowania i zastanawiałem się nad kierunkiem ścieżki akrobatycznej na Akademii Wychowania Fizycznego w Katowicach. I wtedy powstał Ośrodek Przygotowań Olimpijskich w Gdańsku, gimnastykom stworzono namiastkę dobrych warunków. Przeniósłem się na Wybrzeże, sprowadzono nam zagranicznego trenera. To uratowało moją karierę. Ostatni trudny moment to 2003 r. i brak kwalifikacji olimpijskich do Aten.

Ponoć do walki o pański wyjazd na igrzyska włączył się prezydent Aleksander Kwaśniewski.

Przed Atenami byłem trzecim rezerwowym, do rozdania były trzy dzikie karty. Prowadziłem wtedy w Pucharze Świata. Czy prezydent Kwaśniewski włączył się w mój wyjazd? To za duże słowa. Moje nazwisko pojawiło się na spotkaniu z prezydentem Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego Jakiem Rogge'em, podczas jego wizyty w Polsce. Prezydent Kwaśniewski mówił nie tylko o mnie, lecz także o naszych siatkarkach, mistrzyniach Europy, które też miały zostać w domach. W moim przypadku nic to nie dało. Dzikie karty dostali dwaj pierwsi rezerwowi i szósty w kolejce Tunezyjczyk. Szefowie światowej federacji tłumaczyli, że chcą promować gimnastykę w tym kraju.

Czy jakiś gimnastyk przyszedł na zawody „wczorajszy”?

O czym mówimy?

Czy był na kacu?

Rosjanin, nie będę mówił nazwiska, bardzo duży talent,jechał na mistrzostwa świata po kilka medali. Pierwszy dzień. Kłapa. Drugi. Wciąż posucha. Po trzecim dniu, w którym znów mu nic nie wyszło, był tak załamany, że upił się z żalu. Następnego dnia startował w skoku i prawie się nie zabił. Nie wiedział, gdzie jest. Oddał dwa skoki, dwa razy spadł na plecy i go wynieśli. Takie zachowanie to jednak ewe-

FOT. ADAM WAREZAWAPAP

Podczas rozbiegu gimnastycy osiągają prędkość między 27 a 31 km/h i odbijają się na wysokość prawie 4,5 metra. Przy przeciętnej ich wadze 65–70 kg każdy upadek głową na twardy materac może się skończyć sparaliżowaniem. Przynajmniej raz w roku ktoś kończy na wózku inwalidzkim.

nement. Gimnastyka jest niebezpiecznym sportem.

Jak bardzo?

Podczas rozbiegu gimnastycy osiągają prędkość między 27 a 31 km/h i odbijają się na wysokość prawie 4,5 metra. Przy przeciętnej ich wadze 65–70 kg każdy upadek głową na twardy materac może się skończyć sparaliżowaniem. Przynajmniej raz w roku ktoś kończy na wózku inwalidzkim. Sparaliżowana była Jelena Muchina, sowiecka mistrzyni świata i Europy z lat 80., po tym, jak na treningu upadła na szczętkę. Tuż przed igrzyskami w Atenach niemiecki gimnastyk Ronny Ziesmer

złamał kręgosłup i uszkodził rdzeń kręgowy.

Jaki jest optymalny wiek dla gimnastyka?

Kiedyś 19–26 lat, obecnie ta granica przesunęła się na 21–28 lat. W skoku jest mniej starszych zawodników. To przez psychikę, ci rutynowani więcej kalkulują. W Pekinie miałem 31 lat i nie ukrywam, że się bałem. To był jeden z powodów, dla których podziękowałem po igrzyskach. Byłem już zmęczony gimnastyką. Wszystkim. Nawet dietą. Dzień w dzień jadłem na śniadanie kromkę chleba i jogurt oraz piłem herbatę albo kawę. Każdemu by obrzydło. Na obiad tylko drugie danie.

Mógł być schabowy?

Jadłem kotlety, aż tak się nie ograniczałem. Wieczorem znów kromka chleba i jogurt. Jako zawodnik jedynie w niedzielę mogłem zjeść dwudaniowy obiad. Nie obżerałem się, a i tak w poniedziałek waga pokazywała 1,5 kg więcej. Po tygodniu przerwy w treningach to było 5 kg nadwagi, którą zrzucałem przez dwa miesiące.

Co Pan mówił do siebie na rozbiegu?

Wprowadzałem się w stan wojny. Jeżeli czułem, że pękam, panikuję, zaczynam się bać, martwić tym, że nie wyjdzie, przeklinałem siebie. Mówiłem: „Dawaj Leszek, jedziesz!”. Mój trener denerwował się za to na mnie, ale tak pokazywałem emocje. Przed skokiem dobrze wiedziałem, co mam zrobić, ale chciałem to jeszcze usłyszeć. Było więc: „Pamiętaj, w biegu wejście sztywne, nie pochylaj barków...”.

O czym Pan myślał tuż przed skokiem?

Zawodnik dobrze wytrenowany widzi tylko przyrząd, reszta jest rozmazana. Raz tylko w Pucharze Świata w Paryżu już w trakcie rozbiegu pomyślałem, co będzie na obiad. Przypomniałem to sobie po skoku.

29 stycznia 2023 r.
IV niedziela zwykła



Agnieszka Mazur

Z EWANGELIĄ W SERCU KOMENTARZ BIBLIJNY

Dzisiejsza perykopa ewangeliczna wskazuje nam na Jezusa nauczającego na górze. Jego słowa nigdy nie były łatwe. Chrystus jako Nauczyciel nieustannie podnosił uczniom poprzeczkę. Wymaga-

nia Pana nie wynikały z czystej ambicji, wręcz przeciwnie, Królestwo Boże było i jest dla: pokornych, czystych sercem, ubogich duchem, smutnych, cichych czy pragnących sprawiedliwości. Błogosławieństwa Jezusa są niejako kierunkowskazem dla tych, którzy pragną naukę Jezusa uczynić programem swojego życia. Pokrótkę spójrzmy na kilka z nich. „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie”. Człowiek ubogi w duchu to człowiek pokorny, mający głęboką wiarę i pozostający wiernym Bogu. On nie liczy na własne siły, bo wie, że wszystko, co posiada jest darem. Dla człowieka ubogiego w duchu tylko Bóg jest oparciem i pewnością w niepewnym życiu, w Bogu człowiek ten pokłada całą swoją nadzieję, przyszłość i swój los. Pierwsze błogosławieństwo stawia nam pyta-

nie: Jak przyjmuję moje całkowite ubóstwo i zależność od Boga?

„Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni”. Św. Jan w centrum błogosławieństwa smutnych stawia osobę Jezusa, gdyż jego obecność daje radość i pocieszenie, a nieobecność sprawia smutek. Rozważając to błogosławieństwo, możemy zapytać się: Jaki rodzaj smutku towarzyszy mojemu życiu? Jakie są przyczyny moich łez i jakie są moje pocieszenia?

„Błogosławieni cisi, albowiem oni na własność posiadają ziemię”. To błogosławieństwo Jezusa dotyczy cichości. W języku biblijnym słowo cichość (gr. *prais*) dotyczy ludzi nieszczęśliwych i uciskanych oraz wskazuje na postawę ich serca. Są pokorni, nie uciekają się do przemocy. Jest to wezwanie do trwania przed Bogiem w milczeniu serca, nie oznacza jednak bierno-

„Jeśli będziemy się modlić, otrzymamy odpowiedź na wszystkie trapiące nas pytania. Bez modlitwy nie potrafiłabym pracować nawet przez pół godziny. Bóg obdarza mnie siłą dzięki modlitwie” – Matka Teresa z Kalkuty.

CZYTANIA NA NIEDZIELĘ: SO 2, 3; 3, 12-13; I KOR 1, 26-31; MT 5, 1-12A

ści ani rezygnacji z własnej godności jako osoby. W jakim stopniu cichość wyznacza moje życie? Czy staram się naśladować Jezusa cichego i pokornego sercem?

ZATRZYMAJ SIĘ

Po liturgicznym okresie Adwentu i Bożego Narodzenia wkroczyliśmy w okres zwykły, który będziemy przeżywać do 22 lutego, kiedy to obchodami Środy Popielcowej rozpoczniemy okres Wielkiego Postu. Proponuję w tym najbliższym czasie pochylić się nad tematami związanymi z trudnościami i wątpliwościami w naszej wierze. Być może często nie mamy okazji ich ujawnić czy wypowiedzieć, może brakuje nam odwagi, kiedy już możemy z kimś na ten temat porozmawiać. Na pewnym forum internetowym ktoś podzielił się tym, co go gryzie:

„Wszystkie wątpliwości w wierze, które miałem przez te lata, spychałam podświadomie gdzieś w głąb siebie i w końcu wyszły ze mnie. (...) Wątpliwości mam cały czas. Gdy jakoś uspokoję jedno, zaraz następują drugie”. Wielu katolików wpada w panikę, gdy dotykają ich wątpliwości ich wiary, boją się, że ją utracą. Katechizm Kościoła zwraca uwagę, że wątpliwości w wierze mogą być dobrowolne i niedobrowolne, oraz tłumaczy, że istotą dobrowolnego wątpienia jest lekceważenie tego, co Bóg objawił i co Kościół podaje do wierzenia, albo odmowa uznania tego za prawdziwe. Natomiast wątpienie niedobrowolne „oznacza chwiejność w wierze, trudność w przewyciężaniu zarzutów związanych z wiarą lub też niepokój spowodowany jej niejasnością”. Niebezpieczne jest podtrzymywanie dobrowolnych wątpliwości, gdyż one mogą zakończyć się swoistego rodzaju duchowym zaślepieniem.

Teolog o. Jacek Salij OP rozróżnia pomiędzy „wątpliwością” a „zwątpieniem”. „O ile wątpliwość dotyczy sfery poznania, a w swojej postaci pozytywnej prowadzi do prawdy, o tyle zwątpienie jest czymś głębszym, jest ono kryzysem w samym środku ludzkiej osoby” – pisze w książce „Pytania nieobojętne”. Podkreśla on także, że nie nazywa zwątpieniem zwykłych trudności w wierze „czy nawet nawałnicy ciemności, w której jednak człowiek stara się nie utracić łączności z Bogiem żywym”.

Jezus, widząc tłumy, wyszedł na górę. A gdy usiadł, przystąpili do Niego Jego uczniowie. Wtedy otworzył usta i nauczał ich tymi słowami: «Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie.

Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni.

Błogosławieni cisi, albowiem oni na własność posiadają ziemię.

Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni.

Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.

Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą.

Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi.

Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem do nich należy królestwo niebieskie.

Błogosławieni jesteście, gdy wam urągają i prześladowają was i gdy z mego powodu mówią kłamliwie wszystko złe o was. Cieszcie się i radujcie, albowiem wielka jest wasza nagroda w niebie».

ROZPAL WIARĘ

Celem i istotą naszej wiary jest trwanie w relacji z Bogiem i osiągnięcie zbawienia. Nasza wiara, by rozwijała się i trwała, potrzebuje być karmiona przez codzienną modlitwę, czytanie Pisma Świętego i życie sakramentami Kościoła. Sama modlitwa jest przede wszystkim darem Boga: „Modlitwa jest wzniesieniem duszy do Boga lub prośbą skierowaną do Niego o stosowne dobra. Podstawą modlitwy jest pokora, która rozumiana jest jako dyspozycja do darmowego przyjęcia daru modlitwy: Człowiek jest żebrakiem wobec Boga. »O, gdybyś znała dar Boży!« (J 4,10). Cud modlitwy objawia się właśnie tam, przy studni, do której przechodzimy szukać naszej wody: tam Chrystus wychodzi na spotkanie każdej ludz-

kiej istoty; On pierwszy nas szuka i to On prosi, by dać Mu pić. Jezus odczuwa pragnienie, Jego prośba pochodzi z głębokości Boga, który nas pragnie” (por. KKK 2559-2561).

BLIŻEJ PAPIEŻA FRANCISZKA

Podczas mszy w Niedzielę Słowa Bożego, która przeżywana była w Kościele 22 stycznia, papież Franciszek zwrócił uwagę, że Jezus opuścił ciche życie w Nazarecie, ponieważ pragnął nieść Ewangelię życia. Ojciec Święty zauważył, że Ewangelie przedstawiają nam Jezusa w ruchu, jako pielgrzyma i wędrowca, który jest posłańcem głoszącym dobrą nowinę o miłości Boga. Jezus poszerza granice, a Słowo, które niesie, jest przeznaczone dla wszystkich. Franciszek zwrócił także uwagę na to, że Słowo Boże wzywa do nawrócenia, wstrząsa nami, niepokoi nas i pobudza do przemiany. Słowo Boże wzbudza też głosicieli. Jego dynamizm polega na wciągnięciu nas w „sieć” miłości Ojca: „Zatem i my dzisiaj słyszymy skierowane do nas zaproszenie, aby być rybakami ludzi: pocujmy się powołani osobiście przez samego Jezusa do głoszenia Jego Słowa, do świadczenia o Nim pośród codziennego życia, do życia nim w sprawiedliwości i miłości, wezwani do «ucieleśniania go» poprzez okazywanie czułości ciałom, tych, którzy cierpią”. (vaticannews.va).

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA

2 lutego Kościół obchodzi święto Ofiarowania Pańskiego. W tradycji jest to dzień Matki Bożej Gromnicznej. W 1997 r. św. Jan Paweł II ustanowił ten dzień Światowym Dniem Życia Konsekrowanego. Jest to okazja, by w szczególny sposób zwrócić uwagę na świadków obecności Boga w świecie, jakimi są osoby konsekrowane. ■

ZIARNO WIARY
PROGRAM KATOLICKI

AUDYCJA JEST EMITOWANA
W KAŻDĄ NIEDZIELĘ O GODZ. 8:00



ZNAD WILII
103.8FM



DOBUDÓWKA ŻŁOBKA-PRZEDSZKOLA „PEŁĘDZIUKAS” (pol. Sówka) w Pogirach. / FOT. VRSA.LT

Dostępność usług edukacyjnych oraz ich jakość to priorytetowa dziedzina działalności Samorządu

W Samorządzie Rejonu Wileńskiego oświata jest uważana za dziedzinę priorytetową i na jej finansowanie przeznaczają się prawie połowę całego budżetu samorządu. Samorząd Rejonu Wileńskiego przykładą dużą wagę do środowiska edukacyjnego i infrastruktury placówek oświatowych: powstają nowe placówki oświatowe, a istniejące szkoły i przedszkola są corocznie modernizowane, remontowane i wyposażane. Wszystko to po to, by zapewnić uczniom i społeczności szkolnej doskonałe warunki do nauki i pracy.

Samorząd Rejonu Wileńskiego jest jednym z nielicznych samorządów na Litwie, który może poszczycić się wzrostem liczby mieszkańców. Aby sprostać rosnącym potrzebom mieszkańców, Samorząd Rejonu Wileńskiego corocznie przeznaczają środki na budowę, rekonstrukcję i renowację obecnych placówek wychowania przedszkolnego, w pomieszczeniach których są otwierane nowe grupy.

Przedszkola zdobywają nagrody architektoniczne

W celu rozwiązania problemu braku miejsc wychowania przedszkolnego w Wielkiej Rzeszy, w gminie Rzesza trwa obecnie budowa nowego, nowoczesnego żłobka-przedszkola spełniającego wszystkie współczesne standardy.

W żłobku-przedszkolu będzie działać 8 grup wychowania przedszkolnego (125 miejsc). Wartość budowy – to ok. 3,1 mln euro.

We wsi Bukiszki w gminie Awizenie rozpoczęto proces przygotowania projektu ukształtowania i restrukturyzacji działki po byłej bursie, a także jest przygotowywane zadanie techniczne w celu modernizacji i zmiany przeznaczenia

czenia istniejącego budynku z wielomieszkaniowego na placówkę nauczania. W pomieszczeniach pierwszego piętra planuje się zaprojektowanie pomieszczeń przedszkola.

W celu poprawy dostępności usług edukacji przedszkolnej w Samorządzie Rejonu Wileńskiego, obecnie samorząd remontuje i modernizuje również budynek Szkoły-Przedszkola „Margaspalvis aitvarēlis” (pol. Kolorowy latawiec) w Wojdatach (wartość prac 1,3 mln euro) oraz wykonuje remont i modernizację żłobka-przedszkola w Wołczunach (wartość prac 0,7 mln euro), w którym wkrótce zostaną zakończone wewnętrzne prace modernizacyjne. We wrześniu 2021 r. swoje podwoje otworzył nowy, nowoczesny budynek o współczesnej architekturze Żłobek-Przedszkole „Pelėdžiukas” (pol. Sówka) w Pogirach, którego projekt zdobył nagrodę za najlepszą współczesną architekturę Litwy. W nowym dwukondygnacyjnym budynku utworzono 6 nowych grup wychowania przedszkolnego, dodatkowo utworzono 100 nowych miejsc. Wartość projektu – 2 mln euro.

Z modernizacji pomieszczeń wewnętrznych jest zadowolona społeczność Gimnazjum im. Stanisława Moniuszki w Kowalczukach rej. wileńskiego (całkowita wartość prac – 1,7 mln euro). W gimnazjum uporządkowano wszystkie pomieszczenia wewnętrzne, sale lekcyjne, salę gimnastyczną, stołówkę, aulę, pomieszczenia grupy wychowania przedszkolnego, urządzono plac zabaw dla dzieci oraz zainstalowano windę. W ramach poprawy dostępności usług kształcenia ogólnego w 2022 r. zakończono II etap robót budowlanych w Gimnazjum im. Konstantego Parczewskiego w Niemenczynie – budowę dobudówki i galerii łączącej dwa istniejące budynki gimnazjum (wartość projektu – 1,2 mln euro) oraz rozpoczęto III etap robót budowlanych – budowę auli i budynku szkoły muzycznej (wartość projektu – 6,9 mln euro). Planowane zakończenie prac – 2025 r. W 2022 r. zakończono modernizację pomieszczeń Szkoły Sztuk Pięknych w Rudominie (wartość projektu ok. 4,0 mln euro). W odnowionych pomieszczeniach w latach 2022–2023 rozpoczęto prowadzenie edukacji artystycznej (muzycznej i plastycznej) dzieci oraz innej działalności artystycznej.

Są planowane inwestycje w edukację

Obecnie trwa planowanie projektów na okres finansowania Unii Europejskiej na lata 2021–2027. Aby skorzystać ze wsparcia funduszy strukturalnych UE, każdy samorząd, region tworzy strategię rozwoju miast. W nowym okresie dofinansowania ze środków unijnych Samorząd Rejonu Wileńskiego, tak jak do tej pory, będzie przykładał szczególną wagę do modernizacji, odbudowy i rozbudowy placówek oświatowych.

Samorząd planuje do Gimnazjum im. Rafała Kalinowskiego w Niemieżu dobudować dobudówkę, w której planowane jest urządzenie 16 klas dla uczniów klas początkowych (12 klas przenieść z obecnego budynku), 3 klas przedszkolnych (2 klasy przenieść z obecnego budynku) oraz 3 grup wczesnoszkolnych. Planowana jest również budowa dobudówek w żłobku-przedszkolu w Niemieżu i w szkole-przedszkolu w Bujwidziszkach, do którego będzie mogło uczęszczać 140 dzieci. W 2023 r. rozpoczną się prace projektowe tych obiektów.

Na terenie byłej Szkoły Sztuk Pięknych w żłobku-przedszkolu w Rudominie rejonu wileńskiego jest planowane utworzenie nowych grup wychowania przedszkolnego.

Według programu „Szkoła Tysiąclecia” samorząd zamierza zbudować dobudówkę do Gimnazjum w Awizeniach, które posiadałoby pomieszczenie dla 3 grup wychowania wczesnoszkolnego oraz centrum STEAM.

Przygotowano projekt inwestycyjny, w ramach którego planuje się rozbudowę Szkoły Podstawowej im. św. Faustyny Kowalskiej rejonu wileńskiego (planowana wartość projektu – 10 mln euro). Projekt planuje się zrealizować w formule partnerstwa publiczno-prywatnego do 2025 r.

Planowana jest również realizacja projektu połączenia budynków Gimnazjum im. św. Jana Bosko w Jałówce. Jest przygotowany projekt techniczny.

Tworzenie sprzyjających warunków do nauki i pracy

W celu zapewnienia jak najkorzystniejszych warunków kształcenia dzieci,

rodzicom wychowującym małe dzieci, w placówkach oświatowych Samorządu Rejonu Wileńskiego, które realizują programy wychowania przedszkolnego i wczesnoszkolnego, opłata za zaspokajanie potrzeb wykształcenia dzieci należy do najniższych w kraju.

Samorząd wszystkim rodzicom, bez względu na status społeczny, z budżetu samorządu rekompensuje do 30 proc. opłat za żywienie dzieci w placówkach oświatowych, realizujących programy wychowania przedszkolnego i wczesnoszkolnego. Ponadto obowiązują dodatkowe ulgi od 50 do 100 proc. rodzicom za utrzymanie dzieci, biorąc pod uwagę ich status społeczny i inne względy.

Od 1 października 2018 r. do organizacji grup przedłużonego dnia przeznaczono etaty specjalistów dodatkowej pomocy uczniom. Utrzymanie tych etatów finansuje Samorząd Rejonu Wileńskiego.

W celu zmniejszenia braku pedagogów w rejonie, Samorząd Rejonu Wileńskiego oferuje nauczycielom wyjątkowe warunki. Samorząd już czwarty rok, od początku 2019 r. nauczycielom szkół rejonu wileńskiego oraz specjalistom ds. pomocy uczniom rekompensuje koszty dojazdu do pracy i z pracy na odległość od 3 do 40 km. Ponadto 28 października 2022 r. Rada Samorządu postanowiła przyznać zwrot kosztów podróży nie tylko nauczycielom i specjalistom ds. pomocy uczniom, ale także kierownikom, zastępcom ds. oświaty i kierownikom wydziałów, organizujących oświatę placówek oświatowych rejonu wileńskiego, których prawa i obowiązki założyciela realizuje Rada Samorządu. Biorąc pod uwagę wzrost kosztów paliwa, zdecydowano o zwiększeniu kwoty odszkodowania do 0,10 euro za 1 km.

Również w celu rozwiązania problemu braku specjalistów w dziedzinie edukacji, przyciągnięcia potrzebnych na Wileńszczyźnie wysoko wykwalifikowanych specjalistów oraz zachęcenia studentów do wyboru zawodów, których w tej chwili szczególnie brakuje, Samorząd dla studentów mieszkających w rejonie wileńskim, studiującym na kierunkach oświatowych, społecznych i kulturalnych, oferuje pakiet motywacyjny w wysokości 250 euro/mies., doświadczenie zawodowe i pracę w instytucjach Samorządu rejonu wileńskiego.



Historia, która połączyła Polaków i Uzbeków

Cmentarz wojenny w Gałabułag w Uzbekistanie, na którym pochowani są żołnierze Armii Andersa i polscy cywile, stał się ważną częścią lokalnej historii. To symboliczny obraz tego, jak bardzo losy Polaków, którzy znaleźli się na tych terenach, splotły się z losami miejscowych – mówi Magdalena Juszczyk, reżyserka filmu „Ślady odcisnięte w kamieniach”.



Rozmawiała
Ilona Lewandowska

Kilka tygodni temu ukończyła swój najnowszy film dokumentalny. Opowiada on o jednym z polskich cmentarzy, który pozostaje gdzieś na marginesie naszej pamięci. Jak udało ci się odnaleźć to miejsce?

Można powiedzieć, że zaczęło się od mojej współpracy z Fundacją „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Jako radca prawny włączyłam się m.in. w projekt dotyczący repatriacji Polaków z terenów byłego Związku Sowieckiego, m.in. Kazachstanu i Uzbekistanu. Praca polegała m.in. na wyjazdach do tych miejsc i spotkaniach z potomkami Polaków, którzy mieszkają tam często już od pokoleń. We mnie zawsze było ogromne zainteresowanie Wschodem. Najpierw dlatego, że jest on zaskakujący, w przeciwieństwie do Zachodu, który jest przewidywalny, czasem wręcz oczywisty. Poza tym moja rodzina pochodzi z Buczacza, niedaleko Lwowa. Byłam więc wychowana w świadomości, że Polacy nie ograniczają się do kręgu kulturowego dzisiejszych granic, że jest ich znacznie więcej i że tereny położone na wschód od naszej aktualnej granicy są przez nich zamieszkałe. Podczas jednego z wyjazdów usłyszałam o Polskim Cmentarzu Wojennym w G'uzor, gdzie pochowano polskich żołnierzy należących do Armii Andersa i towarzyszących im cywili, którzy zmarli od chorób i z wycieńczenia w Uzbekistanie. To największa polska nekropolia wojenna w Uzbekistanie. Na odwiedzenie jej zdecydowaliśmy się dosyć spontanicznie, po prostu chcieliśmy zobaczyć to miejsce, złożyć kwiaty, których oczywiście kupienie na miejscu nie było tak łatwe, jak to sobie wyobrażałam. To miejsce zrobiło na mnie ogromne wrażenie. Rok później odwiedziłam Uzbekistan prywatnie, byłam już lepiej przygotowana, w albumie fotograficznym znalazłam zdjęcie cmentarza w Gałabułag, wtedy mieli-



„ŚLADY ODCIŚNIĘTE W KAMIENIACH” to wyprodukowana przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” dokumentalna opowieść o cmentarzu wojennym w Gałabułag, przedstawiona z perspektywy Uzbeka, mieszkańca wsi znajdującej niedaleko granicy z Tadżykistanem. Na tym pustkowiu znajduje się polski cmentarz wojenny, którego opiekunem jest nasz bohater. Obserwujemy jego codzienne działania, prace porządkowe, naprawcze i troskę o zachowanie pamięci o tym miejscu. Film opowiada także o trudzie i nadzwyczajnym wysiłku Polaków, którzy chcieli dołączyć do Armii Andersa. Istniejące w Uzbekistanie cmentarze znaczą na mapach szlak ich wędrówki, który jest nie do zatarcia. Film jest nie tylko refleksją nad losem tych Polaków, lecz także nad wpływem ich historii na lokalnych mieszkańców.

śmy tylko dane GPS tego miejsca. Postanowiłam wówczas, że chcę właśnie jego historię opowiedzieć za pomocą filmu.

Wybrałaś niecodzienny sposób narracji. Historię Polaków opowiadasz nie poprzez historyków czy osoby związane z Armią Andersa, ale poprzez lokalnego bohatera, Uzbeka, który opiekuje się tym cmentarzem.

Tak. Poznałam go podczas mojego prywatnego pobytu w tym miejscu, poznałam jego rodzinę, trudności, z jakimi się zmagają, widziałam też, jak codziennie opiekuje się tym cmentarzem. Jest mu-

zułmaninem, ale ten katolicki cmentarz stał się bardzo ważną częścią jego życia, można powiedzieć – także ważną częścią lokalnej historii. Opowiada o nim swojej wnuczce, a także osobom odwiedzającym to miejsce. To symboliczny obraz tego, jak bardzo losy Polaków, którzy znaleźli się na tych terenach, splotły się z losami miejscowych. Nie przetrwałiby bez nich, bez ich pomocy. Nawet my, choć byliśmy dosyć dobrze przygotowani do wyjazdu, doświadczyliśmy tego, że bez miejscowych byłoby nam bardzo trudno. To jest inny klimat, inna, nieznaną florą bakteryjną, inne choroby. W czasie pracy nad filmem niemal cała ekipa, z wyjątkiem mnie, się roz-

chorowała. Mieliśmy ze sobą sporo leków z Polski, ale nie działały. Po prostu bez pomocy naszego gospodarza byłoby nam bardzo trudno.

Na zdjęciach widzimy obraz przypominający pustynię. Jak wygląda na co dzień życie opiekuna cmentarza?

To człowiek, który radzi sobie w życiu dobrze, ale trzeba przyznać, że życie w Uzbekistanie jest wymagające. Ma pracę, która jednak nie jest na tyle dobrze płatna, by wystarczyła na utrzymanie całej rodziny, dlatego hoduje zwierzęta, próbuje sobie radzić. Jego

Polska Scena Muzyczna
na Litwie
przedstawia

Ewelina Gancewska

z zespołem na żywo

10/02/23

18:00

CENTRUM KULTURY
W SOLECZNIKACH

11/02/23

18:00

DOM KULTURY POLSKIEJ
W WILNIE

12/02/23

15:00

CENTRUM KULTURY
W NOWEJ WILEJCE



bilety do nabycia na www.polskascena.lt

ORGANIZATOR

POLSKA SCENA MUZYCZNA
NA LITWIE

PARTNERZY
MEDIALNI



Winioteka

WILNO

KURIER

